

Michael Goldman

Prywatyzacja przyrody i “odkrycie” dóbr wspólnych¹

Na początku lat 90. mieszkałem na pustyni w Radżastanie w północno-zachodnich Indiach obok jednego z największych na świecie projektów irygacyjnych, skutkującego masowymi przesiedleniami ludności, organizowanego i finansowanego przez kilka największych światowych organizacji rozwoju, w tym Bank Światowy, kanadyjską, japońską i szwedzką agencje rozwoju, UNICEF oraz fundację Forda. Dwa miliony hektarów pustynnych dóbr wspólnych prywatyzowano w imię rozwoju. W czasie, gdy robiłem moje etnograficzne badania, w okolicy roiło się od specjalistów i ekspertów pomocy rozwojowej, którzy wypowiadali się o rewitalizacji i ulepszaniu dóbr wspólnych w nader optymistycznym tonie. Chcieli zakładać stowarzyszenia użytkowników kanałów wylotowych, produkcyjne spółdzielnie kobiet, jak i to co nazwali „nowymi instytucjami zarządzania dobrami wspólnymi”. Na spotkaniach, na których eksperci przedstawiali projekty, ubodzy użytkownicy kanałów, jeden za drugim zabierali głos krytykując idee z importu. „- *Po co teraz są tworzone stowarzyszenia użytkowników, jeśli wszystkie ważne decyzje już zostały podjęte? - Chciecie, żebyśmy walczyli między sobą o te resztki wody, którą dostarczycie? - Zabraliście nam pustynię i dajecie w zamian końcówkę kanał?*”

Eksperti zapoznali się z najnowszą literaturą na temat dóbr wspólnych, ale pominęli historyczną rzeczywistość pustyni. Dwadzieścia lat wcześniej, w ramach obietnic zwiększania produktywności ziemi i dostarczenia wody ubogim mieszkańcom, pustyni eksperci rozwojowi zaprojektowali gigantyczne przedsięwzięcie, które sprywatyzowało wodę, pastwiska, lasy, przestrzeń osiedli, cmentarze i miejsca kremacji zmarłych oraz lokalne rynki. Wszystkie zostały sprzedane w imię efektywnej generacji zysków i nowoczesnego stylu życia. Teraz, po 20 latach realizacji mega-projektu i narastających społeczno-ekologicznych problemów, pojawiło się nowe pokolenie badaczy i ekspertów rozwoju z teczką w ręce i propozycjami stworzenia nowych i ulepszonych pustynnych „dóbr wspólnych”. Światowa Organizacja ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) rozdaje pomoc żywnościową, UNICEF lekarstwa, Japonia zalesianie, Kanada „efektywność wody”, a Fundacja Forda badania. A po każdym zbiorach, już bez jupiterów, rząd Indii otwiera obozy dla głodujących i projekty pracy za żywność. Wywłaszczeni wspólnotowcy [*commoners*] pracują za niskim wynagrodzeniem na farmach, które zyskały dostęp do wody, gdzie żywność produkowana jest na eksport, a własność przeszła w ręce elity. Analogicznie do tezy Marksa o

¹ Michael Goldman. *Inventing the Commons: Theories and Practices of the Commons' Professional*. Rozdz. 1. W: *Privatizing Nature. Political struggles for the Commons*, Michael Goldman, red. Pluto Press i TNI. 1998.

tym, iż angielskie prawa dotyczące pracy dzieci wprowadzono w tym historycznym momencie, kiedy praca dzieci stała się zbędna dla angielskiego przemysłu, tak i współczesna debata na temat „zachowania i przeobrażenia dóbr wspólnych” pojawia się w momencie kiedy wiodące instytucje rozwoju i instytucje finansowe doprowadziły do zniszczenia dóbr wspólnych, wyrzucając je na śmietnik historii.

W tym rozdziale oferuję przegląd debat na temat dóbr wspólnych. Wśród wielu renomowanych – i w większości zachodnich – badaczy i ekspertów rozwoju zajmujących się dobrami wspólnymi panuje fundamentalne napięcie między produkcją wiedzy a historyczną świadomością, czego skutkiem jest zaślepienie na niszczący wpływ kapitalistycznej ekspansji na dobra wspólne, a zarazem poczucie wyższości wobec „niewykwalifikowanych” lokalnych współużytkowników dóbr wspólnych, którzy za wszelką cenę usiłują je ocalić. Ale to, co na pierwszy rzut oka wygląda, jako kakofonia głosów na temat dóbr wspólnych, w rzeczywistości stanowi spójną „epistemologiczną wspólnotę” naukowców i ekspertów, którzy stosują jednolity zestaw dyskursywnej modalności i praktyk, zakorzeniony w niesławnym argumencie na temat „tragedii dóbr wspólnych”.

Ten zaproponowany przez biologa Garretta Hardina ([1968] 1992) model użytkowania środowiska opiera się na przeświadczeniu, iż dobra wspólne są wykorzystywane przez egoistyczne jednostki, co prowadzi do wyeksploatowania zasobów ze szkodą dla wszystkich². Pomimo iż model „tragedii dóbr wspólnych” został zakwestionowany przez licznych naukowców i aktywistów z różnych politycznych opcji, to założenia tego modelu przetrwały, a nawet rozmnożył się on, jakby kierując się prawami naturalnej selekcji. I tak na przykład upowszechnił się wśród badaczy, którzy stosowali teorie biologii behawioralnej³ do analizy skomplikowanych społecznych rzeczywistości. Model ten zakorzenił się we współczesnych teoriach dóbr wspólnych, a także w założeniach badaczy, którzy – choć gorąco krytykują Hardina – zarazem zawodowo zajmują się identyfikacją, ochroną, zarządzaniem, ocalaniem, rozwijaniem i

² W opublikowanym w 1968 roku artykule o tragedii wspólnego pastwiska, Garret Hardin posługuje się przykładem grupy pasterzy, którzy zrujnują wspólne pastwisko, ponieważ każdy z nich będzie egoistycznie dążył do zwiększenia liczebności swojego stada dla osiągnięcia krótkoterminowych korzyści, co doprowadzi do wyjąłwienia pastwiska. Hardin odwołuje się do teorii ewolucji Darwina, do utylityzmu Jeremy’ego Benthama i Adama Smitha konceptualizacji konkurencji, a także do współczesnej teorii gier von Neumanna i Morgensterna. W cytowanym tekście zwraca uwagę na przeludnienie w Stanach Zjednoczonych krytykując laissez-faire reprodukcji w relacji do „pojemności danego obszaru”, jako główną według niego przyczynę zanieczyszczenia przyrody. Zarazem przedstawia historię jako długi proces prywatyzacji dóbr wspólnych i zakłada, iż tylko indywidualizacja własności ocali przyrodę. Interesujące, że praca Hardina, argumentująca na rzecz prywatyzacji dóbr wspólnych była jedną z pierwszych publikacji odnoszących się do zarządzania środowiskiem tłumaczonych na polski po 1989 roku, podobnie jak „Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich” Gary’ego Beckera. Publikacje takie tworzyły konceptualne oprzyrządowanie do nowej polityki prawdy czy racjonalności odwołującej się do rynku jako regulatywnego ideału. (przyp. tłum.)

³ Biologia behawioralna – subdyscyplina nauk przyrodniczych zajmująca się analizą zachowań w przyrodzie ożywionej w kategoriach instynktów, struktur neurologicznych i genetycznych (dziedziczenia). (przyp. tłum.)

wdrażaniem ekonomicznie efektywnych dóbr wspólnych na całym świecie⁴. Dyskurs „tragedii dóbr wspólnych” ukształtował także nowe teorie globalnych dóbr wspólnych, rozwijane przez naukowców i polityków angażujących się w ponadnarodowe zarządzanie w szarych strefach globalnych „nieruchomości” jak warstwa ozonowa, oceany, rezerwy bioróżnorodności (np. Puszcza Amazońska), bieguny północny i południowy, fale radiowe, i tak dalej. Innymi słowy, stara i wątpliwa rama konceptualna, pierwotnie stosowana do analizy lokalnych dóbr wspólnych (np. jak powstrzymać lokalnych pasterzy od zniszczenia komunalnych pastwisk), jest teraz stosowana do ocalenia globalnych dóbr wspólnych⁵.

Podjęty w tym rozdziale przegląd i krytyka debat na temat dóbr wspólnych wskazuje na wspólne założenia różnych stanowisk. Pomimo iż postrzegają zróżnicowanie form własności i wykorzystania zasobów (na przykład w badaniach naukowych przyjmują podział na różne formy dóbr wspólnych: otwarty dostęp, własność państwową, oraz reżimy własności zasobów kontrolowane w ramach pokrewieństwa, kasty, plemienia, czy wioski) to różne stanowiska w debacie opierają się na takim samym ujmowaniu rozwoju i współczesności.

Należy podkreślić zróżnicowanie w treściach analiz opartych na badaniach empirycznych, jak i w rekomendacjach. Niektóre badania wskazują na konkretne kulturowe instytucje (np. gospodarka żarowa czy nomadyzm pasterzy), które straciły swoją użyteczność w zarządzaniu naturalnymi podstawami do życia wspólnot i powinny być przeobrażone, aby ograniczyć niszczenie środowiska⁶. Inni z kolei twierdzą, iż lepszym modelem zarządzania dobrami wspólnymi jest globalna, zorientowana na rynek logika wykorzystania surowców, która zwiększy efektywność, a zatem dobrobyt ludzi i przyrody. Pomimo zróżnicowania, debata o dobrach wspólnych rozwija się pod dyktandem tych samych pytań: co powinni robić zewnętrzni aktorzy? Czy naukowcy i eksperci zajmujący się rozwojem i międzynarodowe instytucje finansowe powinny inwestować w „kobiety” czy może w ich synów? Czy w szkolenia i rozwój umiejętności do pracy najemnej, czy też w strategię rozwijania produkcji na własne potrzeby [*subsistence*]? Czy lokalne

⁴ Jak argumentują Feeny et al (1990) koncepcja Hardina „stała się częścią niekwestionowanych wspólnych założeń w studiach i w polityce ochrony środowiska, zarządzaniem zasobami, w ekonomii, ekologii i w naukach politycznych”. Wspólne fundacyjne założenia można odnaleźć w nowej ekonomii instytucjonalnej, teorii gier, teorii racjonalnego wyboru. Antropolożki jak Pauline Peters (1993, 1994) dostrzegają je w politykach dotyczących gospodarowania zasobami naturalnymi w wielu krajach Południa (Peters konkretnie odnosi się do hodowli bydła i pastwisk w Afryce).

⁵ W tym kontekście warto zwrócić uwagę na zainteresowanie neoliberalnego naukowca i przedstawiciela elity zarządzającej transformacją, prof. Leszka Balcerowicza teoriami dot. dóbr wspólnych Elinor Oström. Balcerowicz promował prace Oström w felietonach prasowych oraz napisał wstęp do jej książki, „Governing the Commons. The Evolution of Institutions for Collective Action”, która w Polsce ukazała się w czerwcu 2013 roku, pod tytułem „Dysponowanie wspólnymi zasobami”. Wstęp Balcerowicza i fragment książki dostępny online (15-09-2013). http://www.profinfo.pl/img/401/pdf40286706_4.pdf (przyp. tłum.)

⁶ Definicja instytucji za Friedland i Alford (1991) jako „zarówno upowszechnione wzory aktywności poprzez które ludzie kierują swoim życiem materialnym w czasie i przestrzeni, jak i symboliczne systemy poprzez które kategoryzują te działania i nadają im znaczenie”.

wspólnotowe lasy powinny być zarządzane przez zróżnicowanie drzewostanu, ogrodzone i chronione za pomocą opłat, grzywien czy dotacji? Jak przeobrazić politykę makroekonomiczną, aby rozwinąć zrównoważone rybołówstwo po tym jak zostało zniszczone? Czy Bantu są zdolni do efektywnego zarządzania lasami w Kamerunie? Jakie polityczne i ekonomiczne bodźce skłonią kierujących się tradycją użytkowników dóbr wspólnych, aby zamiast lasu zobaczyli drzewa, zamiast dóbr na lokalny użytek towary na eksport, zamiast ich lokalnych potrzeb interes firm takich jak Merck⁷? Pytania te odzwierciedlają poszukiwanie świętego Graala, doskonałego i najbardziej skutecznego modelu zarządzania dobrami wspólnymi. Formułowane tak wprost, jak i dające się wywnioskować rekomendacje są przeznaczone dla upowszechnionej klasy menedżerskiego „My” i zalecają przyznanie odpowiedniego portfela inwestycyjnego ekspertom rozwoju, aby mogli działać na korzyść domniemanego klienta rozwoju, to jest wspólnotowców świata.

W tym rozdziale argumentuję, iż metafora dóbr wspólnych staje się istotną ikoną świata rozwoju⁸ [*development world*] co jest instrumentalnym efektem⁹ wypadkowej działań profesjonalistów bezrefleksyjnie zaangażowanych zarówno w rzeczywistość wspólnotowców Trzeciego Świata, jak i w polityki strukturalnego dostosowania kredytowane przez Pierwszy Świat. W sytuacji, gdy model dóbr wspólnych jest zwiastowany jako skuteczny i zniuansowany mechanizm, aby legitymizować zarządzanie lokalnym środowiskiem przez ponadnarodowe

⁷ W 1991 roku międzynarodowa korporacja farmaceutyczna Merck z siedzibą w Stanach Zjednoczonych zapłaciła rządowi Kostaryki 1,1 miliona dolarów oraz obietnicę przyszłych należności z tytułu tantiem w zamian za prawa do pozyskania biologicznych okazów z kontrolowanych przez państwo lasów publicznych do rozwoju produktów komercyjnych.

⁸ Niektórzy autorzy widzą początek rozwoju w okresie międzywojennym, kiedy „przygotowane zostały podstawy dla instytucji rozwoju jako strategii przeobrażenia kolonialnego świata i restrukturyzacji relacji między koloniami a metropoliami” (Escobar 1995:26). Na „świat rozwoju” składają się takie organizacje jak ministerstwa spraw zagranicznych, agencje pomocy rozwojowej, organizacje charytatywne, misjonarze, think tanki, międzynarodowe NGOsy i uniwersytety, które intensywnie angażują się w praktyki opisane w tym rozdziale. Z kolei pojęcie „przemysł rozwojowy” [*development industry*] podkreśla kumulatywny aspekt światowych praktyk (Sachs 1992). Inni autorzy wiążą początek rozwoju z narodzinami europejskich XIX wiecznych praktyk tworzenia państwowości jako przeciwwagi dla niszczycielskich skutków „postępu”, upatrywanych w społecznym nieporządku manifestującym się ubóstwem, bezrobociem i urbanizacją (Cowen i Shenton 1995). Większość krytyków zgadza się co do eurocentrycznego pochodzenia instytucji rozwoju.

⁹ Termin instrumentalne efekty [*instrument effects*] jest narzędziem konceptualnym, które Michel Foucault (1979), odnosząc się do tego jak władza działa poprzez więzienia, stosował do wyjaśnienia, co jest osiągnięte [w ich wypadkowych skutkach] poprzez powtarzające się od lat niepowodzenia systemu więziennictwa. James Ferguson (1994:255) wykorzystuje to narzędzie, aby pokazać „fiasco projektów rozwojowych”. „Jeśli to prawda iż niepowodzenie jest normą dla projektów rozwojowych w Lesotho, oraz iż polityczne efekty mogą być osiągnięte wraz z tym „niepowodzeniem” to być może jest uzasadnione, aby zacząć mówić o pewnej logice czy [ramie] zrozumiałości, jaka powstaje wraz z stosowaniem aparatu „rozwoju”. Logika ta wykracza poza intencje planujących projekty. W świetle tej niepisanej logiki, skutki uboczne można ująć jako produktywne efekty, czyli skutki, które są zarazem instrumentami władzy.

instytucje, chciałbym w tym rozdziale umieścić te debaty w krytycznym, dyskursywnym kontekście. Skąd wzięły się interwencje wobec dóbr wspólnych wspólnotowców? Dlaczego podejmowane są projekty rozwoju? Skąd wzięło się zaangażowanie Banku Światowego (IBRD), Światowej Organizacji Handlu (WTO), Programu Środowiska ONZ (UNEP) i Instytutu Zasobów Światowych (WRI)? Dlaczego zachodni eksperci od dóbr wspólnych i eksperci rozwoju tak intensywnie pomagają lokalnym wspólnotom z Południa w definiowaniu relacji własności, i odwrotnie, dlaczego one mają wdrażać recepty zachodnich ekspertów? Na ścieżce, którą wytyczyli eksperci, śpieszący aby „wyjaśnić” relacje własności w różnych miejscach Trzeciego Świata, bardzo istotne artefakty są ignorowane (n.p. instytucje władzy), które podważają kontrolę i wiedzę wspólnotowców – gdyż właśnie ich wiedza o tym, co się dzieje na miejscu, pozwala ustalić rolę kapitału, państwa i organizacji rozwoju w przekształcaniu, tego co definiowane jest jako dobra wspólne. Toteż debata o dobrach wspólnych ma sens nie tyle, o ile chodzi o strategię ulepszania społecznych i ekologicznych warunków życia (bez względu na to jak istotne mogą być dla różnych zainteresowanych grup), ale w celu wyjaśnienia nowych form kontroli społecznej, które prowadzą do intensyfikacji eksploatacji wszystkich form przyrody, ożywionej, w tym ludzkiej, jak i nieożywionej. Innymi słowy, zestaw tekstów na temat dóbr wspólnych jako projektów może uwidoczniać te projekty, jako po części ukrytą i po części półjawną agendę dominacji i imperializmu Północy wobec Południa. Jeśli mamy czegoś się nauczyć ze Szczytu Ziemi w 1992 roku w Rio, Największego Spektaklu Dóbr Wspólnych na Świecie, to iż celem potężnych graczy nie było bynajmniej ograniczenia czy restrukturyzacja kapitalistycznych gospodarek, aby ocalić coraz szybciej dewastowane globalne dobra wspólne – ale raczej restrukturyzacja dóbr wspólnych (w tym ich prywatyzacja, rozwój dóbr wspólnych, aby zwiększyć ich efektywność, czy waloryzacja, aby „ustalić właściwe ceny”), aby stworzyć warunki dla kryzysogenego kapitalizmu¹⁰. Efektem Szczytu nie było powstrzymanie destrukcyjnych praktyk, ale ich normalizacja i instytucjonalizacja, co naraziło wspólnotowców na całym świecie na jeszcze większe ryzyko.

W następnej części tego rozdziału przedstawię różne stanowiska w debacie na temat dóbr wspólnych, zaczynając od „tragedii wspólnego pastwiska”, aby przejść do omówienia trzech stanowisk kwestionujących tragedię, przy czym odniosę się zarówno do ich niezgody [*discontent*] [z tezą o tragedii dóbr wspólnych] jak i do założeń, na których opierają się te stanowiska.

Najpierw tragedia

„W ten sposób rozwija się tragedia dóbr wspólnych. Wyobraźmy sobie pastwisko dostępne dla wszystkich... Racjonalny pasterz dojdzie do wniosku, iż jedynym sensownym dla niego rozwiązaniem jest zwiększanie stada ... kolejne zwierzę, jedno za drugim... W tym właśnie tkwi tragedia. Każdy z nich jest zamknięty w systemie, który skłania go do nieograniczonego powiększania stada – w świecie, który jest ograniczony... Ogólna dostępność dóbr wspólnych doprowadza wszystkich do ruiny.” (Hardin 1992:95)

¹⁰ Zob. O’Connor (1988, 1998) na temat „produkcji warunków”, ekologicznych, ludzkich i publicznych.

Chociaż to nie Hardin wynalazł perspektywę jednostki realizującej własny interes kosztem przyrody i społeczeństwa, to z pewnością przywołał dobrze znane argumenty. Koncepcja tragedii dóbr wspólnych bujnie rozwijała się w latach 1960. i 1970. w kontekście intelektualnych sporów między przyrodnikami zaangażowanymi w amerykańskim ruchu ochrony przyrody. Politycznie konserwatywny obóz biologów argumentował, iż winę za gwałtowną destrukcję ekosystemów po II wojnie światowej należy przypisać egoistycznym postawom ludzi¹¹. Wzywali oni, aby zastąpić instytucje wspólnotowe (w których władzę sprawują niefrasobliwe jednostki) prywatną własnością, oraz wprowadzić silne interwencje państwa, aby powstrzymać bezmyślne działania większości ludzi, którzy uważają, iż mają wolność wypasać stada, konsumować i rozmnażać się bez umiaru¹². Ten polityczny dyskurs ma swoje korzenie w anglo-amerykańskiej krytyce wspólnoty i zasobów wspólnych, sięgającej XIV wieku, gdy „*gnuśność, próżniactwo i nędzę*” chłopów w feudalnej Anglii uznano za główną przeszkodę wzrostu produktywności rolnictwa (Rockham, za Peters 1994:8). Tylko grodzenie wspólnych pól i pastwisk oraz przymusowe rugi chłopów mogły zapewnić przekształcenie ziem wspólnych we własność prywatną. Wspólnotowa kultura upraw ziemi była atakowana jako „niepostępowa”. Jak uważał Jeremy Bentham „*najkorzystniejsze warunki do rozwoju zasobności w rolnictwie występują wtedy gdy nie ma majoratów, niezbywalnych darów, ziem wspólnych i praw wykupu*”¹³. Według Benthama, droga do indywidualnej wolności i społecznego dobrobytu jest wybrukowana swobodą jednostek w przekształcaniu ziemi w towar komercyjny, indywidualnym prawem własności ziemi. Jak twierdzi Bentham tradycyjne instytucje, które przywiązują ludzi do dóbr wspólnych muszą być zlikwidowane, a ziemia musi być sprywatyzowana (Bentham cytowany w Polanyi, 1944:180). Dystans między Benthamem a Hardinem nie jest tak wielki jak mogłoby się wydawać.

W odpowiedzi na te tezy powstała szkoła „anty-tragedii” składająca się ze zróżnicowanej grupy politologów, ekologów, antropologów, socjologów i ekonomistów, którzy poddali w wątpliwość

¹¹ Politycznie postępową grupą, w skład której wchodził Rachel Carson i Barry Commoner, upatrywała przyczyni niszczenia środowiska w okresie po II wojnie światowej zmianom w przemyśle, które wiązały się z dramatycznym wzrostem konsumpcji syntetycznych związków chemicznych i paliw z nieodnawialnych źródeł. Uważali oni, iż to wielkie korporacje i rządy leseferystyczne doprowadziły do zatruwania rzek, zbiorników wodnych, gleby, ekosystemów i zdrowia robotników. Argumentowali na rzecz wprowadzenia zakazu najbardziej toksycznych wkładów i odpadów produkcji, jak i na rzecz silnej regulacji przedsiębiorstw-trucicieli.

¹² Daje do myślenia podtytuł do artykułu Hardina: „Nie można tolerować swobody rozmnażania”. Zamiast pasterza występuje tu zwykła ludzka jednostka, a argument ten kładzie podwaliny do nadzoru nad działaniami jednostek, ich seksualną intymnością i rozlicza ich czy naprawiają czy niszczą „globalne dobra wspólne”. [Warto dodać, iż relacjach między Północą a Południem kontrola populacji była zwrócona przede wszystkim przeciwko populacjom Trzeciego Świata, a szczególnie kobietom. – przyp. tłum.]

¹³ Jednym z najbardziej błyskotliwych krytyków tych procesów jest Polanyi. Uważał on, iż grodzenia dóbr wspólnych, jakie zaczęły się w Anglii i we Francji w XIV wieku, a później były wdrażane w terytoriach kolonizowanych – stanowiły krytyczny element procesu podporządkowywania społecznych instytucji gospodarce rynkowej. Procesy te były ideologicznie zakorzenione w teorii liberalizmu (np. prace Benthama i Malthusa).

magnum opus Hardina, przeciwstawiając mu dane empiryczne, pochodzące głównie z badań terenowych, które zaprzeczały tezie o tragedii¹⁴. Argumentowali oni, iż teza o tragedii przyjmuje ahistoryczne założenia, nie odnosi się do różnic kulturowych i nie spełnia kryteriów teorii naukowej. W ramach tej szkoły wyróżniam trzy tendencje: Humanistycznych Ekologów, Ekspertów Rozwoju, oraz Globalnych Menadżerów Środowiska (GMS)¹⁵. Jak argumentuję, Humanistyczni Ekologowie analizują dobra wspólne z perspektywy lokalnej kultury i terytorium. Eksperti Rozwoju programują odzyskanie zdegradowanych dóbr wspólnych, wzmacniają osłabione instytucje społeczne i „modernizują” ubogich Trzeciego Świata. Menadżerowie Globalnych Zasobów wyjaśniają, iż dobra wspólne są nie tylko lokalne i nie są wyłącznie problemem ubogich, przyczyniają się także do globalnego kryzysu ekologicznego. Chociaż w zbiorowym autoportrecie przedstawiają oni swoje prace jako krytykę i przeciwieństwo modelu tragedii, to faktycznie wychodzą oni z podobnych założeń i w swych efektach mają podobne skutki co teza o tragedii dóbr wspólnych.

Humanistyczni Ekologowie: pytania o dobra wspólne

Humanistyczni Ekologowie prowadzą badania terenowe i wykorzystują studia przypadku, aby zidentyfikować zachowane cechy systemów współużytkowania dóbr wspólnych i instytucje zarządzania zasobami na całym świecie¹⁶. W szwajcarskich Alpach, w organizacji połowów homarów na wybrzeżu stanu Maine w USA, i na pastwiskach w Etiopii odnajdują pokrewne i skomplikowane systemy własności zasobów, które nie poddają się uproszczonym modelom wywodzącym się z Zachodnich dominujących percepcji (wzorów postrzegania) publicznych i plemiennych ziem i korzystania z zasobów, postrzegających je głównie w optyce tezy o „tragedii dóbr wspólnych”¹⁷. Jak piszą McCay i Acheson w *Questions of the Commons* (1987:22) wspólna własność jest zazwyczaj błędnie postrzegana jako „amorficzna, rozproszona, ulotna i niekonkretna w porównaniu do prywatnej własności. Gdy pogląd ten zostaje upowszechniony w procesie politycznym i w stanowieniu prawa, to odgrywa on wówczas rolę w grodzeniu dóbr wspólnych.”

¹⁴ Na publikacje te składa się między innymi *The Ecologist*, wydanie specjalne z 1992 roku; Ciriacy-Wantrup i Bishop, 1975; Berkes, red. 1989; Wade 1987 i Oström 1990. Obszerna bibliografia studiów przypadku jest opracowywana na Uniwersytecie Indiana, z czego jak dotąd opublikowano trzy tomy, zob. Martin 1989 i 1992 oraz Hess 1996.

¹⁵ Z racji na czas pisania książki i datę publikacji (1998) warto dodać, iż autor nie odnosi się do nieco późniejszej bujnej debaty na temat dóbr wspólnych, która wywodzi się z krytyki marksowskiej i ujmuje dobra wspólne w osi konfliktu między przyrodą i pracą czy reprodukcją społeczną a akumulacją kapitału. Można tu wymienić publikacje Midnight Collective, Silvii Federici, Ariel Salleh, Any Isli, Marii Mies i Veroniki Benholdt-Thomsen, Massimo DeAngelis’a. (przyp. tłum.)

¹⁶ Wśród wpływowych autorów są Bonnie McCay, Fikret Berkes, Evelyn Pinkerton, E.N. Anderson, Elinor Oström, C. Ford Rungeil i Margaret McKean.

¹⁷ James Acheson o połowach homarów w Maine (USA), Dan Bauer o pastwiskach w Etiopii, Robert Netting o szwajcarskich Alpach. Ten zbiór tekstów uważany jest za „klasyczną” publikację [z tego okresu na temat dóbr wspólnych].

Tak jak sugerują wyżej wymienieni autorzy debata ta nie jest tylko przedsięwzięciem akademickim. Metafora tragedii dóbr wspólnych wywiera znaczący wpływ na podejmowane przez państwa polityki rozwoju. Rzecznicy tezy o tragedii przekonywująco perswadują, iż groźenie dóbr wspólnych jest pierwszym krokiem do skutecznej modernizacji. I tak na przykład decydenci polityczni z Banku Światowego zwiększyli ostatnio naciski na menadżerów projektów, aby promowali zarówno „prywatyzację” jak i zrównoważony rozwój wspólnych ziem i zasobów, przyjmując tę strategię jako środek do osiągnięcia ekologicznego dobrobytu przez ubogich z Trzeciego Świata. Humanistyczni Ekologowie ostrzegają jednak, iż polityki te muszą być modyfikowane, aby wziąć pod uwagę lokalną różnorodność, gdyż jedna globalna matryca nie pasuje do wielorakich form dóbr wspólnych na świecie. Tylko poprzez badania terenowe, poprzez rejestrację codziennych praktyk kulturowych i cykli ekologicznych można pojąć rzeczywistą złożoność historycznie wykształconych i społecznie ukształtowanych rozwiązań współużytkowania ziemi i zasobów.

I tak na przykład Patricia Vondel (1987) twierdzi, iż chociaż ryż można uważać za prototypową uprawę Zielonej Rewolucji – rewolucji w prywatyzacji ziemi i intensyfikacji upraw – to jednak w Południowym Kalimantanie na indonezyjskiej części Borneo stosunki produkcji są dalekie od modelowych założeń. Na bagnach, w okresie niższego poziomu wody ryż jest uprawiany na zasadzie prywatnej dzierżawy. Kiedy jednak woda zalewa pola ryżowe wówczas przeważają reguły wspólnych zasobów. Wspólnota wykorzystuje zalane pola do hodowli kaczek i produkcji kaczych jaj. Jedna lokalizacja, ale różne reguły zarządzania zasobami, duża różnorodność produkcji w zależności od pory roku. Produkcja na własne potrzeby i uprawy komercyjne – jedna obok drugiej, na barter, do domowej konsumpcji czy na eksport, zależnie od tego czy chodzi o ryż, kacze mięso czy kacze jaja. Podobnie w półpustynnych regionach Azji, gdzie praktykowane jest nieintensywne rolnictwo, niektóre społeczności rolników, którzy uprawiają ziemię będącą ich własnością, po zbiorach otwierają dostęp do swoich pól pasterzom, aby sąsiedzi i ich stada mogli korzystać z pożywnych odpadów. W zamian rolnicy otrzymują siłę pociągową, nawóz i produkty mleczne.

W dużej mierze tego rodzaju badania skupiają się na społecznej złożoności terytorium. Debata jest zawieszona pomiędzy dwoma biegunami. Z jednej strony jest pozbawiony wyobraźni projekt Hardina, a na drugim ekstremalnym krańcu jest równie upraszczająca idealizacja przednowoczesnego życia. W staraniach o znalezienie złotego środka za pomocą solidnych badań empirycznych, terytorium jest studiowane przez biologów i antropologów, którzy egzaminują każdego szczegółu. Konsekwencją tego jest promowanie dziedziny badań naukowych zajmujących się lokalnością i terytorialnością, w których kultura ujmowana jest jako złożony zestaw instytucji łagodzący najgorsze katastrofy. Będzie sprawować tę rolę dopóty, dopóki nie zainterweniują siły z zewnątrz, lub dopóki wzrost ludnościowy nie przekroczy możliwości uprzednio działających instytucji. W niektórych przypadkach silne państwo rujnuje lokalną harmonię, wydzierając wiejskie zasoby na rzecz zachłannych przeludnionych miast. W innych przypadkach regionalna elita wypiera biedaków z dóbr wspólnych, czyniąc to za pomocą większych łodzi rybackich czy kosztownych pomp umożliwiających odwierty wody głębinowej, niedostępnej dla tych, którzy studnie wykopują łopatą, i tak dalej. Humanistyczni Ekologowie

przekonują, iż do utrzymania biologicznych i ekonomicznych korzyści niezbędna jest „silna obrona” lokalnych wspólnych zasobów. Jeśli chodzi o wyczerpania zasobów dzikiej zwierzyny i ryb (fauny wodnej) to jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest ograniczenie reżymów otwartego dostępu (czy *res nullius*, co po łacinie oznacza własność niczyją)¹⁸. Wszyscy ci akademicy obserwatorzy przeświadczeni są, iż logika praw użytkownika dóbr wspólnych jest bardziej adekwatna niż logika odległego państwa czy krótkowzrocznego biznesu. Przywiązanie Humanistycznych Ekologów do lokalnych konfliktów i działań jest zarazem ich fundamentalnym ograniczeniem, gdyż wzrok ich nie sięga poza horyzont terytorialności i lokalności.

Jak będę to szczegółowo dyskutować w dalszej części tekstu, dobra wspólne istnieją tylko w konkretnym miejscu, ale zarazem w skali mikroskopicznej (np. w plazmie zarodkowej), jak i makroskopicznej (np. w skali ziemskiej atmosfery). Stosunki społeczne w konkretnych miejscach mogą być albo punktem wyjścia, albo punktem powrotu w badaniach dotyczących niszczenia warstwy ozonowej, wyłączenia z zasobów plazmy zarodkowej [czy *bioróżnorodności, jak powiedzielibyśmy dzisiaj – od tłum.*], zanieczyszczania powietrza czy wód powierzchniowych, które niekoniecznie są uzależnione wyłącznie od czynników terytorialnych czy lokalnych. Ale soczewki Humanistycznych Ekologów nie są oszlifowane tak, aby dostrzec dialektykę relacji między lokalnym a nie lokalnym, wskutek czego złożoność „świata zewnętrznego jest zamazana”¹⁹. Rola ekstensywnych struktur czy instytucji takich jak państwo, kapitalistyczne stosunki produkcji czy zmiany ekosystemowe jest dla tego zbioru teorii istotna o tyle, o ile wydarza się w badanym terenie lub blisko. Konsekwencją tego jest redukcja instytucji, stosunków sił i relacji władzy do zaledwie artefaktów. Ta dynamika, podobnie jak konkretne miejsce badań i lokalna kultura, są reifikowane przez badaczy dóbr wspólnych. Dalej w tym rozdziale zobaczymy dlaczego analityczna rama dóbr wspólnych nie może ignorować fundamentalnych procesów społecznych. Przedtem jednak odniosę się do utylitarnej perspektywy decydentów politycznych zajmujących się dobrami wspólnymi. W przeciwieństwie do świata Humanistycznych Ekologów, który kręci się wokół dóbr wspólnych, kolejna grupa autorów widzi świat w orbicie wzrostu gospodarczego i stawia pytania o to jak zwiększyć wydajność dóbr wspólnych.

Eksperti rozwoju: jak usprawnić dobra wspólne

Kolejną pozycję w obozie zaprzeczającym tezie o tragedii dóbr wspólnych ilustruje opublikowany niedawno w Materiałach do Dyskusji Banku Światowego [World Bank Discussion Papers] artykuł

¹⁸ „Drugą stroną praw są obowiązki, toteż problem zarządzania zasobami na zasadzie otwartego dostępu polega na tym, iż nie można tam nałożyć obowiązków na potencjalnych użytkowników, aby ograniczyć korzystanie z zasobów” (Bromley 1992:4)

¹⁹ „Na różnice napotykamy w najbliższym sąsiedztwie, a to co znajome pojawia się na krańcach świata... Świat jest coraz bardziej połączony ekonomicznie i kulturowo, choć nie jest przy tym ujednoczony. Lokalne partykularyzmy nie oferują drogi ucieczki od tych powiązań. Doprawdy współczesne historie etnograficzne oscylują między dwiema metanarracjami, z których jedna dotyczy homogenizacji, a druga pojawiania się; jedna dotyczy utraty, druga wynalazku... na całym świecie rozróżnienia są niszczone i tworzone” (Clifford 1988)

Bromley i Cernea (1989), który skupia się na rozwoju jako instytucji modernizacji. Jak odnotowuje wielu autorów Bank Światowy jest centralną instytucją światowego rozwoju, a jego działania, plany, reformy, i raporty wywierają znaczący wpływ na profesjonalistów i badaczy zajmujących się rozwojem, jak i na elity administracji publicznej i biznesu. Mniej znany jest jednak fakt iż Bank Światowy jest głęboko zaangażowany – a wręcz znajduje się w awangardzie – dyskursu o dobrach wspólnych. Wyżej wymieniony artykuł zawiera krytyczny przegląd polityk Banku Światowego, a jego dwaj autorzy Daniel Bromley i Michael Cernea to nie tylko dobrze znani eksperci rozwoju, ale także energiczni reformatorzy projektu rozwoju pod hasłem „Najpierw Ludzie”. W tym wypadku ludzie to wspólnotowcy, dla których wspólnie zarządzane zasoby stanowią podstawowe środki do życia. Autorzy artykułu odnoszą się do planistów rozwoju, naukowców i ekspertów, którzy ignorują ludzi, a co najwyżej odbywają konsultacje na późniejszym etapie planowania, na czym cierpi efektywność projektów. Autorzy artykułu uczestniczą w ostatniej rundzie dyskusji na temat dóbr wspólnych, jak i sytuują ją w kontekście głębszego namysłu nad tym, w jaki sposób ulepszyć wysiłki na rzecz rozwoju, aby zwiększyć efektywność dóbr wspólnych, jak i wspólnotowców. Ci Eksperci Rozwoju, w przeważającej większości zatrudnieni przez Bank Światowy, zachodnie instytucje polityczne czy ekologiczne organizacje pozarządowe tym się wyróżniają od Humanistycznych Ekologów, iż inaczej postrzegają swoje zadania²⁰. Ich celem nie jest „odkrycie”, ale rozwój²¹. A rolą jaką sobie stawiają to ustalić na czym polega problem i go rozwiązać. Po przeglądzie głównych problemów podejmowanych w ich publikacjach, przejdę do usytuowania ich roli jako ekspertów rozwoju produkujących wiedzę naukową na temat dóbr wspólnych.

W szeroko upowszechnionym artykule „Zarządzanie wspólnymi zasobami naturalnymi: zwodnicze przesłanki działań” Daniel Bromley i Michael Cernea (1989) podejmują krytykę podejść w duchu Hardina do dóbr wspólnych, własności i planowania projektów rozwoju. Uważają oni, iż większość naukowców i menadżerów projektów Banku Światowego nie rozumie fundamentalnie społecznego charakteru reżymów wspólnej własności i wspólnych zasobów. Jak uważają Bromley i Cernea, metafora niszczenia dóbr wspólnych przez skupionych na swoim interesie drobnych producentów nie wyjaśnia większości przypadków niszczenia środowiska. Podobnie jak Humanistyczni Ekologie argumentują oni, iż dobra wspólne zawsze były zarządzane poprzez lokalne instytucje, a władze regionalne czy państwo rzadko są w stanie zrealizować te zadania. Dochodzą oni do wniosku, iż projekty rozwoju nie osiągną sukcesu, jeśli nie zostanie

²⁰ Zob. np. N. S. Jodha (1992b), prace Roberta Chambers'a , Institute of Development Studies (Sussex), Roberta Wade'a, Davida Reeda w World Wildlife Fund, Roberta Repetto w World Resources Institute, redaktorów i autorów raportów World Development i wielu innych publikacji finansowanych przez Bank Światowy.

²¹ Wielu autorów, jak np. Bromley, występuje w podwójnej roli, w jego przypadku jako naukowiec specjalizujący się w badaniach dotyczących instytucji ekonomicznych i własności, oraz jako konsultant Banku Światowego. Ta druga rola zobowiązuje do pominięcia teoretycznej refleksji i do opracowania pragmatycznych, programowych rozwiązań do bezpośrednich wdrożeń. Wielu autorów, tak z zewnątrz jak i z wewnątrz, opisuje Bank Światowy jako instytucję anty-intelektualną, która słabo toleruje badania antropologiczne czy abstrakcyjne teorie społeczne. Ułatwia to rozróżnienie między Humanistycznymi Ekologami nastawionymi na badania naukowe, a pragmatycznie nastawionymi Ekspertami Rozwoju.

podjęta współpraca z lokalnymi społecznościami w odbudowywaniu zagrożonych lokalnych rozwiązań instytucjonalnych.

Bromley i Cernea uważają, iż główny logiczny błąd w tezie o tragedii [dóbr wspólnych] polega na tym, iż nieprawidłowo konstruuje ona ziemię jak przedmiot własności, podczas gdy w rzeczywistości ziemia tylko reprezentuje „prawo do strumienia korzyści”. Ta szczególna forma uprawnień efektywnie zależy od funkcjonującego reżymu własności, który może ulegać zmianom wraz z upływem czasu. Można przyjąć, iż istnieją cztery takie reżymy: własność państwowa, prywatna (jednostek), wspólna, i otwarty dostęp. Każdy reżym zarządzania zasobami ma swoje odrębne cechy i społeczne instytucje. Aby zrozumieć procesy niszczenia czy trwałego użytkowania środowiska, należy wyjść od analizy historycznie specyficznych form własności i rozwiązań instytucjonalnych w danych terenie²². Te stosunkowo proste w realizacji programowe założenia nie było brane pod uwagę w pracach Banku Światowego czy ogólniej w projektach rozwoju. Toteż rekomendują, iż agenda rozwoju na lata 1990. powinna skoncentrować się na budowaniu zdolności zarządczych lokalnych społeczności jako pierwszy etap do osiągnięcia „zrównoważonego, produktywnego użytkowania zasobów naturalnych” (1989:59). Aczkolwiek zauważają, iż Bank Światowy i pokrewne instytucje zazwyczaj wychodzą z atrakcyjnymi sloganami, np. „skończyć z ubóstwem”, „odpowiednie technologie”, „podstawowe ludzkie potrzeby”, „zintegrowany rozwój lokalny”, „kobiety w rozwoju”, to jednak oczekują, iż zaproponowane przez nich nowe hasło [Najpierw Ludzie] się utrwali, z racji na jego wewnętrzną logikę.

Autorzy ci odnotowują, iż w głównym nurcie publikacji na temat tragedii [dóbr wspólnych] nie jest podejmowana kwestia negatywnych efektów zewnętrznych prywatnych i państwowych reżimów własności, podczas gdy procesy niszczenia środowiska nie ograniczają się tylko do poszczególnych form własności. Zwracają tym samym uwagę na asymetryczną logikę w teoretyzowaniu tragedii, gdzie wina za niszczenie środowiska jest bezdyskusyjnie przypisana tylko wspólnej własności zasobów, natomiast gdy niszczenie środowiska ma miejsce np. w przypadku prywatnej własności, to przyczyna nie jest upatrywana w formie własności, lecz w zewnętrznych czy kulturowych czynnikach, takich jak podatki czy dążenie do zysku. Tak w ogólnym zarysie przedstawia się ich krytyka. Bardziej zniuansowany zestaw argumentów pojawia się wówczas, gdy podejmują oni dyskusję niedociągnięć w konkretnych, tak dobrych jak i złych, przykładach projektów Banku Światowego, których celem jest naprawa dóbr wspólnych. Na przykład projekt Panjubińskiej Hodowli Bydła w Somalii skończył się totalnym fiaskiem, ponieważ podobnie jak w wielu innych finansowanych przez Bank Światowy projektach rozwoju ziem wspólnych „kompletnie zignorowano tam lokalny socjologiczny kontekst i instytucjonalne rozwiązania (w tym prawa własności)” (Bromley i Corna 1989:27). Pracownicy Banku i konsultanci mają niewielki zasób wiedzy na temat lokalnych warunków, co z góry przesądza o niepowodzeniu projektu²³. Ale jak zauważają Bromley i Cornea, „problem wiedzy” nie odnosi się

²² To samo założenie podzielają Humanistyczni Ekologowie.

²³ Te same wątpliwości mieli wewnętrzni ewaluatorzy projektu z Banku Światowego, o czym świadczy ten cytat: „Jak wynika ze wszystkich przekazów, na etapie wstępnej oceny wiedza na temat stylu życia lokalnej ludności, praw do pastwisk, motywacji, itd., była znikoma. Literatura na ten temat była szczątkowa, ale nawet nieliczne dostępne

tylko do pracowników Banku Światowego. Jak twierdzą, „*lokalni urzędnicy administracji publicznej i techniczni specjaliści często nie mają socjologicznego podejścia i brak im kompetencji. Mylą się w swym przekonaniu, iż sam fakt przynależności do lokalnej kultury automatycznie wyposaża ich w umiejętności potrzebne, aby nią manipulować i zmieniać*”. (1989:28)

Kiedy Bromley i Cernea bliżej przyjrzeni się sprawozdaniom pracowników Banku Światowego ze zdumieniem spostrzegli, iż znajduje się tam wiele fałszywych założeń, pół-prawd czy uogólnień na temat specyfiki lokalnych form dzierżawy, użytkowania ziemi i ekonomicznych zachowań²⁴. Na podstawie lektury wewnętrznych ewaluacji Bromley i Cernea doszli do wniosku, iż w wielu przypadkach planowanie projektów „*nie było oparte na solidnych danych*”, wkład lokalnych uczestników był znikomy, jak i brakowało umiejętności i kwalifikacji, aby przeprowadzić skutecznie zmiany. Cóż więc w tej sytuacji robić? Bromley i Cernea rekomendują zmianę nastawienia, z rzeczy na proces. Zamiast planowania projektów nastawionych na naprawę lasów czy obszarów trawiastych (to jest rzeczy) projekty powinny być planowane z nastawieniem na wzmocnienie lokalnych zarządczych możliwości (to jest procesów). Krytykują oni pomoc rozwojową, „*która zbyt długo opierała się na założeniu, iż środki finansowe i pomoc techniczna ... umożliwią samodzielne rozwiązywanie problemów na poziomie wioski*” (str. 58). Jak się wydaje, pomimo rozpoznania błędów z minionych lat, nowa, uwrażliwiona wersja pomocy rozwojowej niewiele różni się od starej: wciskanie pożyczek (bez pożyczek Banku nie byłoby projektów), pomoc techniczna (towary i usługi z importu) oparta na wykonanej przez ekspertów ocenie lokalnej sytuacji i potrzeb. Tylko że w nowej wersji eksperci są lepiej przygotowani [do wnikliwych interwencji w lokalne konteksty].

Raport Bromleya i Cernea’i nie tyle stawia wyzwanie standartowym podejściom do dóbr wspólnych i ich znaczenia dla lokalnych społeczności, raczej jest wezwaniem do przyspieszenia procesów wydobywania danych i wiedzy z lokalnych społeczności. Wezwanie to powtarza się w krytyce koncepcji „tragedii”, jak i w pracach reformatorów rozwoju. Czy chodzi o wiedzę na temat przedmiotu badań, czy też na temat klienta rozwoju, reformatorzy argumentują, iż międzynarodowi eksperci nie rozumieją ubogich wspólnotowców świata. Z tą szczątkową wiedzą dobra wspólne i ich odnowa pozostaną w stanie kryzysu. Ten poważny zarzut wymaga jednak jasnej, autorefleksyjnej deklaracji co do tego, jakim celom i komu ma służyć ta [lepsza] wiedza.

publikacje nie były wzięte pod uwagę w czasie przygotowania i oceny projektu, gdyż w składzie zespołu projektowego nie było antropologa społecznego. (Somalia, Trans-Juba Livestock project, PPAR, World Bank, 1983:10, cytowanych w Bromley i Cernea 1989)

²⁴ Tak jak sugeruje tytuł ich artykułu Bromley i Cernea napotkali na wiele fałszywych przesłanek i źle sformułowanych założeń na podstawie których pracownicy Banku planowali projekty, ich wdrażanie i ewaluację. Już później Cernea napisał wewnętrzną ewaluację operacji przesiedleń ludności w projektach Banku Światowego („Resettlement and Development: The Bank-Wide Review of Projects Involving Involuntary Resettlement 1986-1003”, 8 kwietnia 1994) i tu także trafił na systemowy brak instytucjonalnej uczciwości w odniesieniu do przesiedleń ludności ponoszącej negatywne skutki projektów finansowanych z pożyczek Banku Światowego.

Kontekstualizacja kwestii wyciszonych w debacie

W sumie intelektualne granice tej debaty są zakreślone w wąskim przedziale okresu trwania i zakresie zadań projektu oraz w ramie lokalnych klientów i zespołu projektu rozwojowego. Panuje cisza na temat innych istotnych aktorów społecznych i nie jest brany pod uwagę dłuższy horyzont czasu. Aby poszerzyć ten horyzont, należałoby zapytać, np. w przypadku somalijskiego projektu rozwoju pastwisk, o makroekonomiczną politykę Banku Światowego wobec Somalii? Jakie są konsekwencje stosunków własności w skali kraju i dla różnych klas społecznych? Jak przedstawia się zróżnicowanie ekonomicznych skutków tych polityk? Które i jakie są warunki udzielanych pożyczek i spłaty długu? Jaki wpływ mają te procesy na lokalne dobra wspólne, na grupy użytkowników, na planowanie projektów, na ograniczenia możliwości i zakresu działania pracowników Banku Światowego. Ani pracownicy Banku ani „klienci” nie są aż takimi ignorantami i nie są tak nieelastyczni, jak postrzegają ich i portretują Bromley i Cornea. Obie grupy działają w ramach ograniczających struktur, które są pomijane w tej debacie. Być może pracownicy Banku nie zabiegają o pozyskanie lokalnych danych, gdyż nie ma to znaczenia dla realizacji ich celów. Albo zakres ich obowiązków nie pozwala na czasowe i pracochłonne gromadzenie danych w regionach, gdzie nie ma elektryczności, brakuje wody pitnej, gdzie nie ma „wykwalifikowanych” antropologów kulturowych, czy wyszkolonych na Zachodzie badaczy terenowych, którzy posługują się tą samą naukową siatką pojęciową? Pomimo iż krytyka debaty o dobrach wspólnych skupia się na braku wiedzy, autorzy rozumieją to jako brak wiedzy na ulicy H w Waszyngtonie, gdzie mieści się główna siedziba Banku Światowego. Czy to możliwe, aby „ludzie lokalni” byli ignorantami, jeśli chodzi o ich własne sprawy, stosunki własności, prawa, stosunki społeczne? Z pewnością można przyjąć, iż to ludność świata nie ma pojęcia jak wtłoczyć doświadczenia życia i społeczne konflikty w zwięzły schemat danych projektowych i w ramy promocji i normalizacji praktyk rozwojowych. Czy więc ta grupa badaczy [Ekspertów Rozwoju] cierpi na etnocentryzm?²⁵ Nie, problem jest znacznie większy niż tylko niedostatek wiedzy wśród reformatorów.

Dlaczego pracownicy Banku, jak gorliwie podkreślają autorzy, nie dysponują odpowiednimi bazami danych? Nasuwa się oczywista odpowiedź. Jeśli naukowcy z całego świata jeszcze muszą „poznać” lokalne warunki, jak słusznie twierdzą Bromley i Cornea, to jak możemy oczekiwać od często zmieniającego się personelu Banku w Waszyngtonie, aby nadrobili te zaniedbania i to w ramie czasowej projektu, i przy ilości projektów, która zakropkowała mapę świata? Jeśli w ostrożnym szacunku, klasycznie wykształcony antropolog potrzebuje co najmniej dekadę na badania, które dadzą pewną wiedzę na temat jednej wioski, to przez ile należałoby przemnożyć długość życia antropologa z Banku Światowego, która/y ma na biurku ponad setkę projektów z różnych kontynentów, aby mógł poznać lokalne społeczności? Zarzut braku samorefleksyjności,

²⁵ Temat etnocentryzmu w badaniach naukowych jest poruszany w bardzo licznych pracach, niemniej nie jest dyskutowany wśród badaczy dóbr wspólnych. Zob. Clifford i Marcus (1986), Clifford (1989), Haraway (1989).

jaki Bromley i Cornea stawiają ekspertom rozwojowym, można także postawić im samym²⁶. Wszyscy oni są uwikłani w podejście, które wnikliwy obserwator, Majid Rahnema odnotował w odniesieniu do „ubóstwa” w okresie po II wojnie światowej: „prawie wszystkie definicje nadawane temu pojęciu odwołują się do koncepcji ‘braku’ lub niedoboru. Wskazuje to relacyjność pojęcia. Co jest konieczne i dla kogo? I kto jest uprawniony do definiowania tego wszystkiego?” (Rahnema, 1991).

Dyskusje wokół dokładności danych i użyteczności wiedzy nie są niczym nowym w naukach społecznych, w tym także w studiach nad rozwojem. Jednym z przykładów są kontrowersje dotyczące stanu dóbr wspólnych w Afryce Subsaharyjskiej. W trakcie gorących debat (i rosnącego ludzkiego nieszczęścia) wokół kryzysu żywnościowego w Afryce w latach 1970. i 1980., analitycy znaleźli fundamentalne błędy w danych, na których opierały się naukowe argumenty dotyczące samego kryzysu, jego zasięgu i przyczyn²⁷. Jeśli, jak argumentuje wielu afrykańskich naukowców, dane na temat zbiorów i produkcji żywności są nader wątpliwe, zarówno w odniesieniu do regionów jak i krajów, to jak wyjaśnić „problem żywnościowy kontynentu” i stworzyć jeden program działania dla całego kontynentu? Pomimo, iż eksperci rozwoju przyznali, iż dane rządowe są niekompletne, to jednak nie przeszkodziło im to w sformułowaniu uproszczonych i redukcyjnych wniosków: produkcja żywności spadła, afrykańskie rolnictwo uległo stagnacji, toteż konieczna jest większa interwencja z zewnątrz (to jest pożyczki finansowe, dostawy ziarna, sprzedaż nawozów sztucznych i maszyn rolniczych), aby zakończyć kryzys (Bank Światowy 1981, 1994). Ponieważ „świat rozwoju” sterował światową „zieloną rewolucją”, to jak ironicznie pisze Sara Berry, miał tym samym komparatywną przewagę w dostarczeniu środków materialnych, jak również możliwości finansowe i organizacyjne, aby osiągnąć przełom w produktywności rolnictwa, czego najwyraźniej Afrykanie sami nie potrafili osiągnąć (Berry 1984:65).

Można wymienić wiele problemów, na jakie napotykają badacze zbierający dane. Między innymi trudno jest zidentyfikować istotne cechy populacji, aby zaprojektować odpowiednią grupę reprezentatywną. Z kolei na przykład rolnicy, którzy dostarczają danych mogą kierować się niechęcią do informowania o zbiorach, jeśli wiąże się to z wyższymi podatkami. Podczas gdy rządy afrykańskie wzmocniły regulacje i opodatkowanie transakcji rynkowych, producenci przenieśli się na równoległe rynki nieformalne. Toteż dane dotyczące formalnych rynków nie odzwierciedlają rzeczywistej wielkości produkcji żywności w Afryce. Konsumpcja, handel i społeczne zachowania reprodukcyjne gospodarstw domowych produkujących na własne

²⁶ Przemysł rozwojowy [development industry] choć pozbawiony samorefleksyjności, ulega jednak przemożnym tendencjom do cytowania siebie nawzajem. Większość raportów Banku Światowego cytuje inne prace pracowników i konsultantów Banku, co jest praktyką kontroli dyskursu (Escobar 1995, Smith 1987).

²⁷ Długą listę autorów tych publikacji rozpoczyna ważna praca Berry’ego (1984). Zob. także Bernstein (1990). Wyczerpujące debaty na temat metodologii, zbierania danych i statystyk na temat Afryki, gromadzonych przez instytucje zajmujące się rozwojem, co stanowiło podstawę ich roszczeń do wiedzy zob. Ardershir Sepehri, Eboe Hutchful, Lucy Walker, Gilles Mohan Anie Hoogvelt i innych autorów w Review of African Political Economy, szczególnie tom 62 (1994).

potrzeby zostały zignorowane w statystycznych analizach, które polegały głównie na danych z gospodarki formalnej. Ponadto, procesy te nie mogą być analizowane wyłącznie za pomocą narzędzi ekonomicznych. Pomimo rozpoznania niedostatku wiarygodnych danych decydenci z Banku Światowego doszli do wniosku iż ma miejsce skrajny kryzys żywnościowy, oferując zarazem jego rozwiązanie w postaci wielomiliardowych pożyczek uzależnionych od strukturalnych reform krajowych gospodarek i instytucji. Bez jakiegokolwiek empirycznej podstawy „świat rozwoju” z wielkim hukiem otworzył nową erę strukturalnego dostosowania, czego skutki do dzisiaj odczuwane są w Afryce²⁸.

Krytycy tych praktyk „załatwiania rozwoju” usilnie podkreślali, iż jedyne założenie jakie można przyjąć w odniesieniu do stosunków i reżymów własności na kontynencie afrykańskim to, iż przyjęcie jednej wyjaśniającej ramy nie jest możliwe. Co konstytuuje społeczną produkcję i reprodukcję pastwisk, działów wodnych, lasów i pól uprawnych w Afryce? Uogólniające założenia na temat dóbr wspólnych, form własności wioskowej i gospodarstw domowych nie są w stanie oddać zróżnicowania społecznych, politycznych i kulturowych relacji. Aby stworzyć plan działania na rzecz efektywnego, zrównoważonego i sprawnego zarządzania dobrami wspólnymi eksperci rozwoju muszą najpierw skonstruować świat wartości i relacje własności, które odpowiadają wyobrażonej przez nich rzeczywistości. Aby to zrobić, muszą najpierw uzgodnić definicję własności, jak i odpowiednie narzędzia pomiaru „prawdziwej wartości” własności zasobów naturalnych – bez względu na to, jak odległe są te definicje od nieredukowalnej materialnej rzeczywistości w wysoce zróżnicowanych społecznościach, których życie zależy od gospodarowania zasobami środowiska. Kiedy „świat rozwoju” rozpałił ogień strukturalnego dostosowania za plecami mieszkańców Afryki, oczekiwał iż społeczne, reprodukcyjne zdolności (moralność, normy, formy współpracy, sieci pokrewieństwa) odpowiednio się dostosują. Faktycznie jednak te głębokie przeobrażenia życia codziennego w wiejskiej Afryce nie potoczyły się tak gładko i bezboleśnie jak to projektowano. Natomiast interwencje odwróciły trendy makroekonomiczne z poprzednich dekad kierując przepływ kapitału netto do Północy, obniżając dochód narodowy na mieszkańca, zmniejszając wydatki na cele socjalne i pogarszając stan publicznej infrastruktury i usług (Barratt Brown i Tiffen 1992, Campbell i Loxley 1989, Woodward 1992, Watts, 1994).

²⁸ 20 lat później, kierując się tą samą logiką i uwarunkowaniami, Bank Światowy uczestniczył w reformowaniu byłych krajów socjalistycznych. Wśród wielu konkretnych przykładów są reformy zabezpieczeń społecznych, ochrony zdrowia, czy reformy świadczeń dla osób niepełnosprawnych w Polsce, w których eksperci i pożyczki z Banku Światowego odgrywały wiodącą rolę. Projekty były realizowane we współpracy z Ministerstwem Finansów i innymi resortami, które zaciągały w Banku pożyczki na przygotowanie reform. Przy czym reformy te w ogóle nie były przygotowane w oparciu o wiedzę lokalną i badania na temat stanu zasobów i warunków funkcjonowania ówczesnych instytucji i potrzeb ludności, ale w oparciu o analizy statystyczno-finansowe przygotowane z za biurka i wspierane przez ramy teoretyczne nowej ekonomii instytucjonalnej i nowego publicznego zarządzania, które wprowadzają ekonomiczne analizy do sfery społecznej, co w skumulowanych efektach skutkuje procesami urynkowania, komercjalizacji i prywatyzacji – czy inaczej mówiąc neoliberalizacji – państwa i społeczeństwa. (przyp. tłum.)

Globalni menadżerowie środowiska i ich rozwiązania katastrofy dóbr wspólnych²⁹

Jak dotąd wyróżniliśmy dwa rodzaje specjalistów od dóbr wspólnych: Ekspertów Rozwoju i Humanistycznych Ekologów. Problem rozpadu dóbr wspólnych jest przedmiotem badań i zarządzania ze strony jeszcze jednej grupy ekspertów, która przyjmuje optykę globalną. Odmienne od Humanistycznych Ekologów, którzy krytykują teorię tragedii dóbr wspólnych za pominięcie lokalnych instytucji, wiedzy i kultur, jak i odmiennie od ekspertów rozwoju, którzy zajmują się doskonaleniem instytucji rozwoju w ich wysiłkach na rzecz restrukturyzacji dóbr wspólnych, trzecia grupa to eksperci zmian światowych³⁰. Trzymają oni rękę na pulsie Ziemi i zajmują się produkcją nowej globalnej mapy opartej na kalkulacjach nie dających się obliczyć form ryzyka, niedoborów i katastrof. Dla ekspertów świata dobra wspólne to nie jest wyizolowane pastwisko, czy zdolność całego kontynentu do produkcji żywności. Ich uwaga skupia się na zestawie globalnych dóbr wspólnych, których degradacja zagraża kontynuacji życia na ziemi – takich jak warstwa ozonowa, oceany, ziemską biomasę, atmosferę i klimat, oraz społeczności zagrożone przez toksyczne związki chemiczne. Typowym produktem w ramach tej perspektywy są raporty Worldwatch Institute, badania World Resources Institute, publikacje związane ze Szczytem Ziemi w 1992 roku, i tak dalej. Teksty wychodzą poza wąski krąg akademickich odbiorców. Tylko raporty Worldwatch Institute tłumaczone są na 27 obcych języków i upowszechniane są wśród polityków, liderów „świata rozwoju”, mediów, biznesu jak i w środowiskach naukowych. Globalni Menadżerowie Środowiska (GMS) odnoszą się do skali globalnej, zarówno jeśli chodzi o produkcję wiedzy, jak też o zasięg i wpływ.

Dane na temat stanu globalnych dóbr wspólnych rzeczywiście przykuwają uwagę³¹. Jeden/jedna z pięciu mieszkańców świata oddycha powietrzem, gdzie zawartość trucizn przekracza normy Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), co skutkuje szeregiem chorób, w tym powodujących uszkodzenia płuc i mózgu. Roczna emisja węgla do atmosfery wynosi 7 miliardów ton, co wpływa na zmiany klimatu³². W ochronnej tarczy warstwy ozonowej zaczynają się pojawiać dziury, z czym łączy się wzrost zachorowań na raka skóry. Co do stanu łądów, ludzie zawłaszczają obecnie 40 % produktu fotosyntezy poprzez zbiory biomasy. Za 35 – 40 lat, kiedy liczba ludności

²⁹ Artykuł był pisany na początku lat 1990., toteż autor odnosi się tu do po części niewinnych początków globalnego menedżeryzmu. Nie omawia procesu przygotowawczego i dokumentów Szczytu Ziemi w Rio, który skonsolidował wytwarzanie globalnych dóbr wspólnych jako obiektu zarządzania. Dopiero w kolejnych pracach, w tym w książce „World Bank Commons” analizuje rozwój i konsolidację tej perspektywy (przyp. tłum.)

³⁰ W oryginale „worldwatchers” od nazwy amerykańskiego Worldwatch Institute (przyp. tłum.). Wnikliwa i pełna humoru krytyka Worldwatch Institute w Luke (1994). W tej części artykułu zapożyczam pojęcia i idee z jego artykułu. Zob. także Beck (1992).

³¹ Raporty opierają się na danych statystycznych wyprodukowanych przez jedyne dostępne nam źródła globalne, jak publikacje ONZ, Banku Światowego i dorocznych raportów Worldwatch Institute z serii Stan Świata (1991, 1992, 1993, 1994).

³² W 2008 było to już 29.8 miliardów ton, za http://en.wikipedia.org/wiki/List_of_countries_by_carbon_dioxide_emissions (przyp. tłum.)

na Ziemi się podwoi potrzebne będzie 80 – 100 % biomasy, co jest praktycznie niemożliwe. Oceany, rzeki, lasy i podziemne zbiorniki wodne są nadmiernie eksploatowane i padają ofiarą strategii otwartego dostępu. Zmieniając kierunek spojrzenia z lokalnego na globalne, eksperci od globalnych dóbr wspólnych wskazują na deforestację, przeładowanie globalnej atmosfery węglem, zmiany klimatyczne, eliminację bioróżnorodności, erozję zlewni wodnych, zanieczyszczone powietrze, zmniejszane habitaty dzikich zwierząt, jak i redukcję przestrzeni dostępnych dla użytkowania przez ludzi.

Podczas gdy zagrożenia skali planetarnej w praktyce nie są istotne dla większości tradycyjnych badaczy dóbr wspólnych, to stanowią one integralną część zadań nowych strażników dóbr wspólnych, którzy stoją na czele definiowania i efektywnego zarządzania globalnymi dobrami wspólnymi. Pomimo iż powszechnie uważa się, iż atmosfera, oceany, wspólne przestrzenie publiczne są reżymami otwartego dostępu, to faktycznie powstały międzynarodowe organizacje stworzone do regulacji dostępu i monitoringu użytkowania. Oceany są regulowane i monitorowane przez kilka międzynarodowych organizacji: Międzynarodowa Komisja Wielorybnictwa wydała moratorium na połów wielorybów w 1985 roku. Konwencja Londyńska z 1972 roku nadzoruje zakaz dumpingu wysoce toksycznych związków i radioaktywnych odpadów do oceanów (od 1983 roku zakaz dotyczy także zatapiania niskoaktywnych promieniotwórczych odpadów). Prawo Morza pozwala państwom na regulację dostępu do 200 milowej strefy przybrzeżnej. Komisja d.s. Ochrony Żywych Zasobów Morskich w Antarktyce reguluje wydobycie surowców w Oceanie Południowym. Fundusz na Rzecz Globalnego Środowiska Banku Światowego rozpoczął finansowanie projektu ochrony Morza Czarnego i inne podobne projekty. Na Szczycie Ziemi w Rio podpisano Konwencję Ochrony Bioróżnorodności i Konwencję Klimatyczną. Organizacje te oraz ich wyspecjalizowani konsultanci zapewniają sobie możliwość gromadzenia danych i są wyposażeni do zajęcia pozycji współczesnych strażników globalnych dóbr wspólnych. Poprzez swoje działania konstytuują publiczne przestrzenie i zasoby naturalne jako nowe dobra wspólne, które są monitorowane, mierzone, regulowane i administrowane. W tym świecie globalnego zarządzania surowcami, nadzór nad światem [*worldwatching*] jest koniecznością (Luke 1994). GMŚ zastąpili bosonogich rolników w ich roli „ekspertów” dóbr wspólnych. Wraz z tym nowym dyskursem ich wiedza, zasady, specjalizacje naukowe i definicje zyskały pierwszorzędą wagę w wyjaśnianiu ekologicznej degradacji, jak i trwałości.

Wraz z przemieszczeniem debaty na temat dóbr wspólnych z poziomu lokalnego na poziom globalny, pastwisko nie jest już definiowane jako miejsce konfliktów między pasterzami i rolnikami (lub wewnątrz tych grup), ale są zracjonalizowane jako niewielkie elementy ziemskiej biomasy, której nieodpowiednie użytkowanie wywiera negatywny wpływ nie tylko na miejscową ludność czy mieszkańców regionu, ale na nas wszystkich. Innymi słowy, sposoby użytkowania lokalnych dóbr wspólnych na Południu stają się problemem dla Północy. Jednak, w swych uogólnieniach kumulatywnych skutków lokalnych sposobów użytkowania, epistemiczna wspólnota³³ Globalnych Menadżerów Środowiska odtwarzała problematyczną tradycję modelu

³³ Epistemiczna wspólnota – ogólnie: grupa podmiotów posiadająca wspólną wiedzę; w kategoriach globalnego zarządzania oznacza ona międzynarodowe środowisko (lub sieć) ekspertów i naukowców dysponujących

lokalnych dóbr wspólnych. Od lokalnego wspólnotowca po potężne państwa narodowe, wszyscy postępują zgodnie z teorią racjonalnego wyboru, a ich decyzje zamknięte są w ramach restrykcyjnego ekonomicznego repertuaru. Problem, który interesuje GMŚ to: które instytucje dóbr wspólnych są najbardziej racjonalne, profesjonalne, poinformowane i efektywne w regulowaniu decyzji użytkowników. Kwestie te dotyczą kontekstu i epistemologicznych ram, do których debata na temat dóbr wspólnych się nie odnosiła. W kolejnej części podkreślę dwa aspekty tej luki w debacie.

Globalny menadżeryzm staje się autorytetem w sprawach dóbr wspólnych

„Światowe gospodarki wyczerpują zasoby kapitału ekologicznego szybciej niż mogą one być odtworzone. Niemniej można pogodzić wzrost gospodarczy z integralnością środowiska”.
(MacNeill 1990:110)

Sposób, w jaki globalni aktorzy rozwiązują teraz problemy dotyczące lokalnych dóbr wspólnych, opiera się na dającym się wywnioskować założeniu, iż problemy te nie są już kwestią lokalną. Zmiana optyki uzasadnia globalną interwencję. Powstają nowe instytucje do zarządzania (niegdyś) lokalnymi dobrami wspólnymi: globalna konwencja klimatyczna, wielostronne umowy handlowe, zakazy użytkowania chemikaliów, międzynarodowe panele przeglądowe. Wykorzystują one prawo międzynarodowe, ulokowane w krajach Północy think tanki, teorie ekonomiczne i finansowanie z banków rozwoju, aby zidentyfikować problemy i ich przyczyny, stworzyć nowe narzędzia i realizować eksperymenty społeczne, aby dążyć do iluzyjnych celów zarządzania Planetą Ziemia zarazem nie naruszając „integralności” globalnej ekonomii.

Dyskursywne przemieszczenie zarządzania dobrami wspólnymi z rąk lokalnych do Globalnych Menadżerów Środowiska ilustruje przypadek atmosferycznych dóbr wspólnych. Raptowna degradacja ziemskiej atmosfery przez emisje dwutlenku węgla, freonów, podtlenku azotu jest empirycznym i naukowym oskarżeniem wobec dominującego modelu industrializacji. Stany Zjednoczone, Europa Zachodnia i Japonia produkują 50 % globalnych emisji dwutlenku węgla. Pochodzi on przede wszystkim z kominów elektrowni i innych przemysłów, z urządzeń ogrzewania, tak komercyjnych jak i gospodarstw domowych, oraz z transportu samochodowego³⁴. 70 % związków chemicznych, które niszczą warstwę ozonową były

prawomocną wiedzą w poszczególnych polach, która może być elementem tworzenia (projektowania lub oceny) konkretnych polityk (przyj. red.).

³⁴ Choć emisje tlenku węgla pochodzące z samochodów mogą być zredukowane za pomocą technologicznych usprawnień (15 lat temu samochód wyprodukowany w USA emitował jeden funt węgla w formie tlenku węgla na jeden galon zużytego paliwa, obecnie jest to blisko 0.5 funta), dwutlenek węgla – niewidoczny i bezzapachowy – jest nieuniknionym produktem ubocznym konsumpcji paliw organicznych. Katalizatory i urządzenia do przechwytywania szkodliwych substancji (absorbery) mogą ograniczyć śmierdzący i drażniący smog poprzez redukcję tlenku węgla, jednak emisje dwutlenku węgla są nieuniknione w trakcie spalania paliw organicznych. Toteż problem jest strukturalny, a nie techniczny.

wyprodukowane i uwolnione do atmosfery z chłodziarek, urządzeń do klimatyzacji i rozpuszczalników w zachodnich gospodarkach kapitalistycznych. Podtlenek azotu jest produktem ubocznym opartej na ropie produkcji nawozów sztucznych, spalania paliw organicznych oraz niszczenia lasów. W ciągu ostatnich 10 lat globalne ocieplenie i destrukcja globalnej atmosfery były opisane jako skrajne problemy globalnych dóbr wspólnych. To iż ocieplenie globalnego klimatu jest skutkiem inżynierii czy inaczej wprowadzenia najgorszych w historii przemysłowych emisji do atmosfery daje nadzieję, iż możliwa jest także inżynieria na rzecz ocalenia warstwy ozonowej. Jak uważają eksperci, konieczna jest 60 % redukcja w zużyciu paliw organicznych, aby ustabilizować globalny klimat³⁵. Jak do tych wyzwań podchodzą Globalni Menadżerowie Środowiska?

Jeśli chodzi o problem emisji dwutlenku węgla, zalecają oni nowo uprzemysłowionym krajom rozwijającym się, jak Meksyk czy Tajlandia, aby używały bezołowiowej benzyny, wyposażyły samochody w najnowsze urządzenia do redukcji spalin i wybudowały nowe fabryki i elektrownie, spełniające te same zaostrzone kryteria, co instalacje w krajach zachodnich. Gdyby wszystko szło po myśli GMS, to każdy nowy samochód na każdej nowej drodze w krajach Południa spełniałby najostrzejsze kryteria efektywności spalania i redukcji zanieczyszczeń. Pozostaje jednak pytanie, jakie byłby efekty tych zielonych polityk przemysłowych na dobra wspólne, zarówno lokalne i jak i globalne?

W książce „Budować trwałe społeczeństwo” [*Building a Sustainable Society*] dyrektor waszyngtońskiego Worldwatch Institute, Lester Brown argumentuje, iż wiele globalnych konsumenckich praktyk nie ma bynajmniej lokalnego pochodzenia. Brown opisuje jak w powojennym okresie zmowa potężnych amerykańskich korporacji, takich jak Standard Oil, GM, Firestone (ropa, samochody, guma) doprowadziła do likwidacji miejskiego transportu szynowego i zastąpienie go korzystną dla nich formą transportu: zachłannego na ropę i emitującego spalinę samochodu (Brown 1981). Jednak, pomimo strukturalnego opisu problemu, Brown szuka rozwiązań w kręgu indywidualnych konsumentów. Gdyby Amerykańscy konsumenci znali fakty (np. iż ich obsesyjne przywiązanie do samochodu niszczy planetę) to zmieniliby swoje zachowanie. Wówczas w odpowiedzi na powszechną zmianę w popycie konsumenckim prywatne korporacje, byłyby zmuszone przestawić swoje wydziały projektowania i rozwoju produktów na nowe tory.

World Resources Institute (także z siedzibą w Waszyngtonie) ostrzega, iż kontynuacja obecnych trendów w motoryzacji spowoduje iż „w ciągu 35 lat samochody i ciężarówki staną się głównym światowym konsumentem energii i głównym źródłem zanieczyszczeń” (WRI 1990:141). WRI konkluduje, iż podejmowany przez korporacje rozwój nowych technologii (jak bezołowiowa benzyna, silniki z bezpośrednim wtryskiem paliwa, doprowadzą do redukcji zanieczyszczeń i wzrostu efektywności spalania. Dzięki technologicznym innowacjom będzie można nie tylko ocalić globalne atmosferyczne dobra wspólne, ale także będzie to można osiągnąć bez

³⁵ Za raportem Międzyrządowego Panelu nt. Zmian Klimatycznych ONZ, 1995.

bolesnych wyrzeczeń ze strony konsumentów³⁶. Oto jak widzi to WRI: „*Redukcja zużycia energii była nigdy nie słusznie powiązana z koniecznością radykalnych ograniczeń standardu życia. Choć pewne zmiany zachowań ludzkich są z pewnością konieczne, wysiłki na rzecz ochrony środowiska koncentrują się obecnie na nowych technologiach produkcji i użytkowania energii oraz usprawnianiu zarządzania. Wzrost efektywności energetycznej może zmniejszyć popyt bez niekorzystnego wpływu na osobiste style życia czy wzrost gospodarczy kraju. Wprost przeciwnie, wzrost efektywności energetycznej może je nawet wzmocnić.*” (1990:145-6)

W tym stanowisku Globalnych Menadżerów Środowiska zawarta jest fundamentalna sprzeczność: emisje tlenku węgla mają być ograniczone za pomocą zazieleniania technologii i zróżnicowania opłat użytkowników wprowadzanych w kontekście ekspansji przemysłowego kapitalizmu. Bardzo dobrze pokazują to plany rozwoju transportu jakie GMS proponują krajom Trzeciego Świata. Po pierwsze, chociaż rekomendują, by każdy samochód był wyposażony w urządzenia do redukcji emisji (ale tylko tlenku węgla, a nie dwutlenku węgla), to wraz z rozwojem transportu samochodowego zagregowana ilość emitowanych zanieczyszczeń będzie szybko wzrastać, tym samym zagrażając atmosferycznym dobrom wspólnym. Po drugie, większa część produkcji przemysłowej (np. produkcja samochodów) ma miejsce w krajach Północy. Toteż ta narracja w większym stopniu odnosi się do wymagań ekspansji bazy przemysłowej Północy, niż do industrializacji za pomocą najnowszych technologii w krajach Południa³⁷. Baza przemysłowa Północy zaspokajając wzrost popytu na dobra inwestycyjne z Południa, będzie ulegać ekspansji, a tym samym wzrastać będzie zanieczyszczenie środowiska.³⁸ Po trzecie, każdy

³⁶ Rozwój transportu samochodowego ma nowego konkurenta, jeśli chodzi o zużycie energii. Od lat 90. ubiegłego wieku jedna z głównych czynników wzrostu zużycia energii w krajach zachodnich jest informatyzacja. Bezpośredni wzrost zużycia energii związany z komputeryzacją i telekomunikacją systematycznie wzrasta i jak szacuje Virilio Puglia w artykule z 2013, ich bezpośredni udział w zużyciu energii wynosi łącznie 14.7 %.

³⁷ Jak pisze UNDP w ulotce lobbystycznej dla amerykańskiego Kongresu, USA otrzymuje 1,5 dolara w sprzedaży towarów i usług za 1 dolar włożony do budżetu UNDP. Te korzyści są większe w przypadku Banku Światowego. W ciągu ostatnich 50 lat USA zainwestowały 1.9 miliarda dolarów w Banku Światowym (z wyłączeniem transakcji IDA, [Międzynarodowego Stowarzyszenia Rozwoju]), a amerykańskie korporacje otrzymały kontrakty finansowane z pożyczek Banku Światowego w wysokości 5 miliardów dolarów tylko w ciągu ostatnich dwóch lat. Średnio, 40 do 60 %, funduszy z pożyczek Banku Światowego przechodzi via rządy krajów Południa do zachodnich przedsiębiorstw. Tym samym pożyczki Banku odgrywają istotną rolę w zaspokajaniu ich potrzeb ekspansji. Jeden z wyższych urzędników Banku Światowego oszacował, iż 10 miliardów dolarów pożyczek Banku przekłada się na 250 miliardów inwestycji korporacji z Północy w krajach Południa. (Źródło: wywiady z personelem, 1995; były skarbnik Banku Eugene Rotberg (1994), amerykański Departament Skarbu (1995).

³⁸ Od pierwszej połowy lat 1990, kiedy pisany był ten tekst, globalna geografia przemysłu uległa znacznym przeobrażeniom. Relokacja przemysłów wiązała się ze wzrostem zapotrzebowania na transport, co zwiększyło zapotrzebowanie na energię, a co za tym idzie – emisję do atmosfery. Wzrost informatyzacji i usług oraz postępująca urbanizacja wywarły podobny wpływ. Zaprojektowana krótkotrwałość produktów i przyspieszony obrót pieniądza, towarów i usług w gospodarce są kolejnym czynnikiem ekspansji. Pomimo zmian jakie miały miejsce w ciągu ostatnich 20 lat, trudno jest jednak mówić o zmniejszeniu presji na środowisko, co najwyżej przybierają one inne formy, w tym zanieczyszczenia są w coraz większym stopniu rozproszone (przyj. tłum.)

projekt ekspansji zwiększa zapotrzebowanie na wydobycie surowców z ziemi, rzek, lasów, zbiorników wodnych, jak również ludzkiej pracy. Produkcja przemysłowa wymaga konkretnej lokalizacji i tym samym ma wpływ na lokalne dobra wspólne. Jednak niszczenie ich nigdy nie jest przedmiotem dyskursu o globalnych dobrach wspólnych. Paradoksalnie, to co lokalne zostało wymazane z egzegezy Globalnych Menadżerów Środowiska o dobrach wspólnych. Według nich „zrównoważony rozwój” to tylko inne sformułowanie tezy o tym, iż można kontynuować wzrost gospodarczy nie niszcząc środowiska.

Globalizacja dyskursu o dobrach wspólnych

W reformistycznie nastawionym artykule „Strategia na rzecz redukcji nierówności ekonomicznych” laureat nagrody Banku Szwecji im. Nobla Trygla Haavelmo i Stein Hansen argumentują, iż trzy warunki są konieczne dla „dobrego” rozwoju w kontekście globalizacji: wiedza o tym jak zmienić najbardziej destruktywne ścieżki rozwoju; „adresat” tej wiedzy, oraz „międzynarodowa instytucja uprawomocniona do wyboru i wdrożenia odpowiedniej ścieżki rozwoju” (Haavelmo i Hansen 1991). Stwierdzenie to jest typowe dla debaty Globalnych Menadżerów Środowiska, wśród których panuje zbiorowe wyparcie analizy i historycznych doświadczeń z instytucjami władzy, które nie są odpowiedzialne wobec społeczeństwa. W debacie na temat globalnych dóbr wspólnych eksperci zdecydowali, iż problemy są tak skomplikowane, a sytuacja jest katastrofalna i wymaga natychmiastowych rozwiązań, iż nie ma czasu ani politycznej przestrzeni, aby podejmować te decyzje kolektywnie lub też w oparciu o historyczne potrzeby różnych grup społecznych i ekosystemów od których zależą. Z jeszcze gorszym skutkiem niż perspektywa badań terenowych Humanistycznych Ekologów czy projektowe podejście Ekspertów Rozwoju, Globalni Menedżerowie Środowiska dokonali parcelacji lokalnych dóbr wspólnych, ich witalności, jak i działań wspólnotowców. Pozostały tylko „posłuszne ciała” (Foucault 1979) i miejsca opróżnione z podmiotów. Jak wynika z ich publikacji, dla Haavelmo i Hansena rozwój to monolityczny dyskurs, gdzie jedna zbiorowość jest traktowana jako autor, a druga jako (posłuszny) obiekt.

Ten brak epistemologicznej refleksyjności charakteryzuje także autorów specjalnego wydania naukowego kwartalnika *World Development* (Streeten 1991). Autorzy, których historia publikacji wskazuje na zaangażowanie w globalny menedżeryzm, konstruuja [idealny model] świata współpracy i „instytucjonalnych innowacji, które wykraczają poza państwo”, to jest nowych globalnych instytucji do zarządzania globalnymi zasobami środowiska i konfliktami, których nie są w stanie rozwiązać państwa narodowe czy regionalne instytucje. Postulują stworzenie światowego banku centralnego, rady do spraw zadłużenia, rady przemysłowej, rady polityki energetycznej, agencji ochrony środowiska, i między innymi, wprowadzenia progresywnego podatku od dochodów. W zarządzaniu globalnymi dobrami wspólnymi GMS zastąpili analizy lokalnych konfliktów o rzadkie zasoby (podejście Humanistycznych Ekologów) nową ramą „globalnych ludzkich dóbr wspólnych” postulując przy tym następujące regulacje: „dostęp do globalnych zasobów naturalnych powinien być zorganizowany w sposób, który (1) minimalizuje lub pośredniczy w rozwiązywaniu konfliktów między państwami i innymi grupami interesu (2) zapewnia poprawę równości dostępu między grupami, oraz (3) zmierza w stronę

zrównoważonego zużycia surowców, aby zharmonizować potrzeby i pragnienia obecnych i przyszłych pokoleń”. (Goodwin 1991:2)

W tych utopijnych rewelacjach o tym, jak ulepszyć świat za pomocą spotkań rad nadzorczych, Globalni Menadżerowie Środowiska w ogóle nie biorą pod uwagę doświadczeń Trzeciego Świata z obecnie istniejącymi instytucjami. Od lat Międzynarodowy Fundusz Walutowy odgrywa rolę banku centralnego dla światowej gospodarki, a Układ Ogólny o Taryfach Celnych i Handlu (GATT) pełni rolę centralnej agencji zajmującej się handlem. Podczas gdy GMS argumentują, iż IMF nie ma dostatecznej władzy, ich historiografia międzynarodowych instytucji zamaskowuje hegemoniczne skutki oddziaływania międzypaństwowych porozumień, międzynarodowych korporacji, międzynarodowych banków i karteli biznesowych. Koniec zimnej wojny nie oznacza końca hegemonii, jak niektórzy chcieliby wierzyć (zob. Keohane 1984)³⁹. Może on natomiast stać się momentem, który obnaża różne interesy i nierówne stosunki władzy wśród istniejących instytucji. Niemniej Globalni Menadżerowie Środowiska, w celu wzmocnienia dóbr wspólnych, zamiast analizy kryzysu dóbr wspólnych, która sprawdziłaby ich rzeczywisty stan i instytucje, dyskursywnie reinterpreterują globalne i lokalne dobra wspólne poprzez optykę nowego wspaniałego świata racjonalnej współpracy i modernizacji.

Rzecz jasna, dyskurs ten spotyka się z krytyką. Lider globalnego zarządzania surowcami World Resources Institute nadwyrężył swoją reputację po publikacji raportu, który odniósł się do relacji między globalnym ociepleniem klimatu a zachowaniami ubogich mieszkańców Trzeciego Świata⁴⁰. W raporcie tym znajdujemy argumenty, iż jednym z pierwszych, łatwych kroków [przeciwdziałania ociepleniu] byłoby zmniejszenie liczby bydła w azjatyckich gospodarstwach domowych, a także zmniejszenie powierzchni pól ryżowych, co tym samym ograniczyłoby wydzielanie metanu, który przyczynia się do ocieplenia klimatu. Jak napisano w raporcie, każdy może odegrać swoją rolę w przeciwdziałaniu ociepleniu klimatu, tak biedni wspólnotowcy, jak i bogaci rentierzy. Jakkolwiek ta propozycja odwołująca się do teorii racjonalnego wyboru w populistycznym wydaniu mogłaby się wydawać atrakcyjna, to Center Science and Environment z New Delhi widziało ją inaczej i oskarżyło WRI o uprawianie „ekologicznego imperializmu”⁴¹. Krytycy z Indii zarzucili Instytutowi, iż w poszukiwaniu rozwiązań ocieplenia globalnej atmosfery skupił się przede wszystkim na ubogich producentach z Azji, zaniedbując jednocześnie rozróżnienia między „emisjami z luksusu”, jak z klimatyzacji czy z samochodów w bogatych krajach kapitalistycznych, „z emisjami dla przetrwania” z produkcji ryżu czy mleka w

³⁹ Szkoła ta przyjmuje wąską definicję hegemonii, odmienną od ujęcia Gramsci'ego. Zakładają oni, iż wraz z końcem zimnej wojny USA nie jest już militarnym i ekonomicznym hegemonem, a ponieważ nie ma innego hegemonu, ten moment polityczny sam z siebie skłania do tendencji współpracy.

⁴⁰ WRI pozyskuje środki finansowe z UNEP i UNDP, jak i z innych źródeł, i jego personel współpracuje z innymi organizacjami, Bank Światowy, Departament Stanu USA, czy z NGOs zajmującymi się ochroną środowiska, WRI publikuje raporty oparte na danych z tych instytucji. Raporty *Global Trends in Environment and Development* i *A Guide to Global Environment* są głównym źródłem informacji NGOs na temat krajowej konsumpcji surowców.

⁴¹ Zob. Hammond (1990, 1991) i krytyka w Agarwal i Narain (1991).

biedniejszych krajach kapitalistycznych (Indie) czy socjalistycznych (Chiny). Według raportu WRI między 1990 a 2024 emisje na statystycznego mieszkańca w Indii wzrosną o 400 % w porównaniu do wzrostu o 70 % w USA. Biorąc pod uwagę, iż tlenek węgla emitowany od 1900 roku ciągle znajduje się w okołoziemskiej atmosferze to Globalni Menadżerowanie Środowiska pomijają także fakt, iż ta kumulacja, będąca w większej mierze „zasługą” nielicznej grupy krajów kapitalistycznych jest głównym źródłem problemu. (Cameron 1992)

Krytycy argumentują także, iż dyskurs ten wywołał ducha orientalistycznych uprzedzeń, obsadzając mieszkańki i mieszkańców Trzeciego Świata - podobnie jak Hardin - w roli niepoohamowanych dzieciorobów, którzy stali się niekontrolowanymi konsumentami, trucicielami środowiska i nieodpowiedzialnymi obywatelami świata. Podejście to ujawnia ukryte założenia w sposobie myślenia globalnych ekspertów zarządzania zasobami naturalnymi, którzy ujmują najliczniejszą grupę światowych użytkowników zasobów, to jest rolników Trzeciego Świata, jako swoich podwładnych: *„Innymi słowy zmiana, która musi mieć miejsce [aby usprawnić dobra wspólne] wymaga bezprecedensowych działań, ostrożnie sterowanych przez ekspertów z Zachodu. Ludzie z Trzeciego Świata nie posiadają odpowiedniej wiedzy, a zamiast tego znajdują się w permanentnej patologicznej kondycji, toteż naukowiec jako dobry lekarz ma moralny obowiązek interwencji, aby wyleczyć chore ciało społeczne... [W tym stanowisku] można odczytać autorytarne podejście ojca/zbawiciela łaskawie zniżającego się na poziom dziecka/tubylca”*. (Escobar 1995:159)

Instrumentalne efekty dyskursów anty-tragedii

„Stawką w tych strategiach [rozwoju] ... jest całość biopolityki: zestaw polityk regulujących wielość problemów takich jak zdrowie, odżywianie, planowanie rodziny, edukacja, i inne, które nieodzownie wprowadzają odpowiednie koncepcje [zdrowego] odżywiania, ciała, i tak dalej – ale także w określony sposób organizują społeczeństwo... biopolityka rozwoju kontynuuje wdrażanie nowoczesności.” (Escobar 1995:143)

Pomimo wykwitów akademickich publikacji, które krytykują koncepcję „tragedii dóbr wspólnych”, niniejszy przegląd debat pokazuje, iż bynajmniej nie zajmują one radykalnie odmiennych stanowisk od ich adwersarza, Hardina. Żaden z badaczy dóbr wspólnych nie podejmuje krytyki nowoczesności, rozwoju i jego instytucji, ale też sposobów, w jakie konstruują one relacje wiedzy/władzy z podmiotami/klientami [*ich badań i projektów*]. Wprost przeciwnie, ich prace afirmują i legitymizują najnowsze edykty Banku Światowego na temat rozwoju i nowoczesności, które proponują, iż „osiągnięcie zrównoważonego i równego rozwoju jest największym wyzwaniem przed jakim stoi ludzkość”⁴².

⁴² Pierwsze zdanie w Światowym Raporcie na temat Rozwoju (Waszyngton, Bank Światowy 1992), które pokazuje na ważny zwrot w polityce Banku Światowego wobec środowiska i rozwoju. Stanowisko Banku było cytowane i poddane elokwentnej analizie przez George i Sabelli 1994.

Jeśli chodzi o osiągnięcie proklamowanych celów, to pomimo ciągle doskonalonych planów ocalenia dóbr wspólnych, projekty, programy i procesy rozwoju - od waloryzacji zasobów naturalnych, przez miejskie projekty deweloperskie, po przyjęcie międzynarodowych porozumień na rzecz handlu, i na rzecz kontroli populacji – kończą się fiaskiem. Wystarczy tylko przejrzeć wewnętrzne ewaluacje Banku Światowego, aby zobaczyć jak niski jest współczynnik „sukcesu” i to ocenianego według własnych założeń⁴³. Ta samokrytyka odsyła badaczy i planistów rozwoju z powrotem do ich gabinetów, aby zmodyfikowali sposoby finansowania i interweniowali w coraz liczniejsze miejsca, w nadziei iż wreszcie osiągną sukces. Toteż i ja argumentuję, podobnie jak antropolog James Ferguson, który stwierdził na podstawie własnych badań, iż „*to co najistotniejsze w projektach rozwoju to nie jest ich fiasko, ale to co osiągają.*”⁴⁴ Eksperymenty społeczne i ekspansja państwa do odległych regionów w imię „usprawnienia dóbr wspólnych” umożliwia dostęp lokalnego i międzynarodowego kapitału do odległych terenów, zasobnych w bogactwa naturalne czy tanią siłę roboczą. W wielu wypadkach państwowe agencje rozwoju stają się opiekunami relatywnie dużego napływu zagranicznych inwestycji, które przekształcają stosunki społeczno-ekonomiczne w odległych regionach, aby umocnić tam wpływ państwa jak i rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji. Interwencje w nowych miejscach i instytucjach pozwalają na rozwój badań nad rozwojem. Dzisiaj po obu stronach debaty na temat dóbr wspólnych (tragedia i anty-tragedia) padają argumenty o tym, iż niezbędny jest nowy menedżeryzm, z rzecznikami tych stanowisk w roli głównej. Czy chodzi o szybko erodujące rafy koralowe w pobliżu wybrzeży południowego Pacyfiku, głód na pastwiskach w Subsaharyjskiej Afryce, lasy deszczowe w Ameryce Łacińskiej, lub inny projekt Banku Światowego, który skończył się fiaskiem, wszystkie łączy przeświadczenie, iż kryzys dóbr wspólnych ma uniwersalne i racjonalne rozwiązania, jakie zapewnią zespoły wysoko wykwalifikowanych międzynarodowych specjalistów, wrażliwych na lokalne potrzeby i specyfikę ekosystemów. Tę najnowszą rundę rozwiązywania czy załatwiania problemów rozwoju należy jednak rozumieć w kontekście historycznych praktyk.

Jak pisze Escobar: „*To na co trzeba zwrócić uwagę, to jak świat chłopów jest organizowany przez zestaw pochodzących z zewnątrz instytucjonalnych praktyk i eksperckich dyskursów, które penetrują i koordynują różne poziomy stosunków społecznych, to jest jak relacje między różnymi aktorami społecznymi (rolnikami, matkami i dziećmi, planistami, międzynarodowymi agencjami, korporacjami agrobiznesu, itd.) nabierają spójnego sensu tylko za pomocą kategorii wywodzących się z eksperckiego dyskursu. I na koniec, jak wpływają one na inne rodzaje relacji, takich jak klasa i płeć*”⁴⁵(1995:109).

⁴³ Wśród licznych wewnętrznych ewaluacji Banku Światowego są między innymi Raport Wapenhouse’a, Raport Komisji Morse’a, Przegląd Sektora Irygacji - Raport Wydziału Rolnictwa Biura Banku w Indii, czy raport dotyczący tamy ARUN III, Panelu Inspekcyjnego Banku.

⁴⁴ Ferguson badał agencje rozwoju w Lesotho i wskazał na podwójne instrumentalne efekty ich działań. Wraz z instytucjonalnymi efektami poszerzenia (poza-lokalnej) biurokratycznej władzy państwa, zachodzi także konceptualne czy ideologiczne odpolitycznianie zarówno ubóstwa, jak i państwa. (Ferguson 1994:256)

⁴⁵ Escobar analizował projekty dotyczące głodu i dożywiania w Kolumbii. Chociaż projekty te nie miały większego wpływu na redukcję głodu czy dożywianie, to ich instrumentalne efekty głęboko przeobraziły warunki życia ludzi, a

W okresie ponad 40 lat elitarne instytucje, uniwersytety i wyspecjalizowane organizacje wdrażały jednolitą bezścigową sieć projektów, rzeźbiąc nowe ścieżki kariery w zrównoważonym rozwoju, zarządzaniu dobrami wspólnymi i redukcji ubóstwa, produkując przy tym nowe idiomy, normy, metody wdrażania i zasady ewaluacji. Te nowe specjalizacje charakteryzowała samoreferencyjność. Plany, narzędzia, metody i ewaluacje spełniały oczekiwania ekspertów, w całkowitym oderwaniu od tak zwanych beneficjentów, których w tym dyskursie postrzegano wyłącznie w optyce „braku”. Analogicznie entuzjaści rozwoju odnoszą się do dóbr wspólnych, przypisując ich kryzys działaniom lub brakowi działań podejmowanych przez wyobrażone jednostki, których większość to ubodzy mieszkańcy Południa. Rozwiązania kryzysu zależą od prywatnych wyborów jednostek, oraz od globalnych organizacji dysponujących workami pieniędzy na regulacje i transformację. Globalne organizacje zmobilizowały finansowe, intelektualne i polityczne zasoby tak, aby jak najszybciej przekształcić i zmodernizować światowe dobra wspólne jako projekt nowoczesności. Agencje te kierują się dyskursywnymi praktykami prywatyzacji, intensyfikacji produkcji, integracji i kapitalizacji. Każdy z tych procesów, sam w sobie niesie ryzyko degradacji lokalnych dóbr wspólnych, instytucji i ekosystemów, a w połączeniu – ich skutki okazują się katastroficzne.

Drugą stroną argumentów o degradacji dóbr wspólnych jest karta przeludnienia, czyli argument „zbyt wielu ludzi” jak na wydolność planety. Ujmując problem dóbr wspólnych jako problem przeludnienia, reformatorzy uważają, iż można go rozwiązać poprzez intensyfikację kontroli ciała społecznego wspólnotowców⁴⁶. Tym samym staje się ono obiektem interwencji państwa, co ma poważne konsekwencje o charakterze płciowym, rasowym i klasowym. Podmiotem polityk kontroli populacji są bowiem przede wszystkim pozbawione głosu ciemnoskóre kobiety, nieobecne w aparacie decyzyjnym. W tym dyskursie, jedyna ich *widzialna* decyzja, to rzekomo celowe niszczenie świata, co definiuje je oraz czyni widzialnymi tylko jako nieodpowiedzialne reproduktorki.

W późnym XX wieku ostatecznym terenem społecznej kontroli staje się ciało. Pożądanie, pragnienia i manifestacje miłości to nowe obszary kolonizowane przez dominujące dyskursywne praktyki w imię ochrony dóbr wspólnych. Racjonalność tych problematycznych interwencji (np. sterylizacji, zazwyczaj stosowanej pod przymusem lub siłą) opiera się na założeniu, iż dobra wspólne nie są domeną wspólnotowców Trzeciego Świata, kulturowo nie do końca rozpoznanych i niezdiscyplinowanych podmiotów, ale są „nasze” i „my” musimy je obronić.

szczególnie ich relacje i integrację z zewnętrznymi rynkami, przemieszczając ich na nowy teren zdominowany przez relacje klasowe jaki wiązał się z tą integracją (1995:109).

⁴⁶ Większość stanowisk na temat „problemu populacji” promuje (niekiedy nie intencjonalnie) siłowe rozwiązania w stosunku do większości ludności świata, w tym szczególnie wobec kobiet. Stanowiska te nie odnoszą się do historycznie ukształtowanych relacji władzy, płci, klasy, rasy czy relacji Północ – Południe, co zazwyczaj skutkuje technologicznymi czy elitarno-naukowymi rozwiązaniami, które w uproszczony sposób odnoszą się do skomplikowanej społecznej rzeczywistości. Rozwiązania te zmuszają gęste ludnościowo społeczności do konkurencji o kurczące się zasoby. Zob. Alternatywne podejścia w Lappé i Schurman (1088) i Hartmann (1987).

Fizycznie zreformowany (np. przez pozbawienie funkcjonalności organów seksualnych) wspólnotowiec [*commoner*] nauczy się żyć, pracować i zachowywać w sposób racjonalny w stosunku do publicznych dóbr wspólnych. Jeśli tego nie potrafi, jej zdolność do reprodukcji musi być ograniczona. Można tu zobaczyć powiązane motywacje odległych globalnych menadżerów środowiska, którzy wdrażają biospołeczne plany kontroli ciał wspólnotowców (zdolność do reprodukcji), jak i ich surowców naturalnych (zdolność do produkcji). Takie są właśnie instrumentalne efekty świata rozwoju/globalnych dóbr wspólnych, tak w ujęciu rzeczników, jak i krytyków [tezy] o tragedii.

Skąd zainteresowanie dobrami wspólnymi?

Planiści rozwoju dość późno odkryli dobra wspólne, nie dlatego bynajmniej iż nauka przychodzi im z trudem, jak uważają Bromely i Cornea, lecz raczej z bardziej zasadniczych powodów. Po pierwsze, kryzys dóbr wspólnych rozpałił konflikty społeczne, które zagrażają stabilności rozwoju, w tym państwowych i międzynarodowych instytucji. Po drugie, gwałtowna i szybko postępująca degradacja zasobów środowiska, powietrza, wody, lasów, i zasobów biogenetycznych zagraża reprodukcji kapitału (M. O'Connor 1994). W odpowiedzi na te wyzwania wielu elitarnych naukowców, międzynarodowe instytucje finansowe i agencje państwowe zaczęły identyfikować lokalne zony szczególnego ekologicznego zagrożenia i wysyłać tam swoich wysoko opłacanych ekspertów, aby „załatwili sprawę”.

Wprawdzie tak rzecznicy jak i przeciwnicy tezy o tragedii uznają, iż dobra wspólne są w kryzysie, to obserwują oni lokalne problemy zgodnie z optyką, która pozwala zobaczyć kryzys lokalnych instytucji, dezintegrację i apatię społeczną, ale nie pozwala zobaczyć konfliktu i społecznych protestów. Perspektywa ta ignoruje organizację ruchów społecznych i walki podejmowane od dziesięcioleci przez zmarginalizowane społeczności z Południa przeciwko dekadom rozwoju i przeciwko państwu. W każdym zakątku postkolonialnej mapy Indii można odnaleźć radykalne ruchy społeczne, które chcą odzyskać władzę nad ziemią i surowcami. W Meksyku Zapatyści i inne rodzime ruchy społeczne mobilizują do walki wspólnoty, które bezskutecznie konkurowały o surowce z właścicielami wielkich majątków ziemskich i z przemysłem, a zyskały na sile dokładnie wtedy, gdy *ejidos*, wspólnie użytkowane ziemie w Meksyku, zostały mocą prawa pozbawione ochrony przed rynkami deweloperskimi (Fowley 1995, Stephen rozdz. 3 w tym tomie). Podobne procesy mają miejsce w Brazylii, na Filipinach, w Indonezji i większości krajów, gdzie rozwinęły się (tak profesjonalnie, jak i finansowo) międzynarodowe instytucje rozwoju. Ponadto, to samo można powiedzieć o miejskich, feministycznych, związkowych, etniczno-rasowych i ekologicznych ruchach społecznych w krajach Północy (zob. DiChiro, rozdz. 5 w tym tomie). Duża część tych walk, gdzie stawką są dobra wspólne, kwestionuje władzę elitarnych praktyk dyskursywnych i procesów kapitalistycznego rozwoju i ekspansji.

Po drugie, wraz z degradacją warunków produkcji na świecie, naukowcy i specjaliści wyruszyli na poszukiwanie uniwersalnej „logiki” dóbr wspólnych. Jednak, w przeciwieństwie do epistemologicznych założeń dominującego dyskursu, krytyczni teoretycy uważają, iż przyroda

jest konstruowana społecznie, a zniszczenia środowiska przypisują dwóm historycznie specyficznym tendencjom: kapitalistycznej nadprodukcji (np. wycinanie lasów odbywa się metodą zrębu (całkowitego usunięcia drzew), aby zmniejszyć koszty i sprostać globalnej konkurencji), oraz niedobór produkcji (np. odmowa ponownego zadrzewiania obnażonych połaci po wyrębach lasów (J. O'Connor 1988)). W czasach ekstremalnej rzadkości dóbr państwo i ruchy społeczne podejmują interwencje. Toteż procesy ekologicznej degradacji i naprawy są upolityczniane i tym samym przemieszczane do sfery publicznej. W tej sytuacji kalkulacje ilościowe naukowców nie są w stanie zapewnić odpowiedzi na pytania o rzadkość, gdyż wartość i użyteczność jest różnie mierzona przez antagonistyczne nastawionych uczestników konfliktu. Dla przedsiębiorstw zajmujących się wyrębem lasów, wydobywaniem surowców czy hodowlą bydła zapewne nie więcej niż 2 % zasobów lasów tropikalnych ma wartość rynkową jako towary, a reszta, przeznaczona na zniszczenie, jest poprodukcyjnym odpadem (Altvater 1993:226). Dla niektórych producentów leśnych te stratowane 98 % reprezentuje pewną użyteczność, toteż lasy tropikalne, na przykład w dorzeczu Amazonki, można postrzegać jako nadmiernie eksploatowane, ale też jako niewykorzystane zasoby (Myers 1991). Z kolei z perspektywy wielu badaczy dóbr wspólnych rzadkość jest przełomowym momentem, definiującym upadek chłopskich wzorów produkcji, który stanowi przed-postępowy i przed-naukowy etap rozwoju społecznego i ekonomicznego. Rzadkość staje się tropem dyskursywnym, który przywołuje dobrze znaną narrację o tragedii i jej receptach, oraz maskuje konflikt na styku kapitalistycznych i niekapitalistycznych sposobów produkcji. Przejście do racjonalności ekonomicznej czy rynkowej jest przejściem do świata gdzie rzadkość jest przewyciężona.

Gdy jednak przyjmiemy, iż ograniczenia ekologiczne są ograniczeniami społecznymi to przyczyny i konsekwencje kryzysu ekologicznego stają się lepiej widoczne. Kwaśne deszcze niszczą w równy sposób lasy, jeziora, jak też budynki oraz dochody. Zasolenie wód gruntowych, toksyczne odpady, erozja gleb mają szkodliwy wpływ na stan przyrody, jak i na rentowność. Spirala zużycia pestycydów niszczy i zyski i przyrodę (J. O'Connor 1988:25).

W tym eko-marksistowskim ujęciu, rzadkość zasobów na wspólnie użytkowanych terenach jest operacjonalizowana inaczej niż w neo-maltuzjańskim stylu Hardina. Degradacja warunków produkcji i wzrost zanieczyszczeń prowadzą do rzadkości jako czynnika waloryzacji, co z kolei skutkuje wzrostem konkurencji między sektorami kapitalistycznej gospodarki a lokalnymi społecznościami o rzadkie zasoby. Konkurencja ujmowana jest ideologicznie, co maskuje lub normalizuje przyczyny degradacji – albo objawia się materialistycznie, w walkach o ziemię, zasoby roślinne, faunę, minerały i wodę. Przegląd literatury na temat dóbr wspólnych wskazuje, iż funkcjonowanie i analizy reżimów wspólnego użytkowania są oderwane od tych historycznych rytmów. Z wyjątkiem niektórych badań Humanistycznych Ekologów, autorzy ci dochodzą do przemożnego wniosku, iż tylko logika rynkowa - którą Elmar Altvater (1993:217) nazywa „kapitalistyczną socjalizacją” - jest instrumentem rewitalizacji zagrożonych dóbr wspólnych.

Wnioski: hegemoniczna nauka i następna nauka

Naukowcy i specjaliści definiują świat dóbr wspólnych za pomocą zestawu epistemologicznych norm. Miarą waloryzacji procesów przyrody i życia ludzi jest ich wkład do PNB. Choć zaniechanie kulturowych i ekologicznych zmiennych budzi niepokój wielu badaczy kultury i badaczy lokalnych (np. Humanistycznych Ekologów) to oceniają oni dobra wspólne przez pryzmat kapitalistycznych norm ekonomicznych jak efektywność i konkurencja. Toteż ich pytania sprowadzają się do tego jak w innych okolicznościach (np. w relacji do importowanych umiejętności, kapitału, technologii, instytucji zarządzania) wspólnotowcy mogliby produkować więcej mniejszym kosztem. Jednocześnie globaliści działają na rzecz przewyższenia zaścianowości skupionej na lokalnych warunkach, przy czym ignorują złożoność, na której opiera się preferowany przez nich świat społeczny i przyroda. Wszyscy oni funkcjonują w ramach usytuowanej wiedzy, która opisuje badanych aktorów społecznych albo jako racjonalnych, albo jako nieracjonalnych, o czym rozstrzygają dyskursywne parametry rozwoju.

Nie tylko konflikty o dostęp i własność, ale także ich rozwiązania - jak interwencje czy waloryzacja, ujmowane są na warunkach [dyskursu o] rozwoju. Jednak do zestawu strategii rozwoju wchodzi nie tylko ekonomiczne interwencje, ale także interwencje polityczne, społeczne, kulturowe i ekologiczne z wielorakimi skutkami dla ludzi organizujących swoje światy społeczne. W ramach istniejących relacji wiedzy władzy, badacze i specjaliści dóbr wspólnych interpretują społeczną reprodukcję siły roboczej, warunki ekologiczne, światopoglądy i wiedze za pomocą modelowania odwołującego się do racjonalnych wyborów, co efektywnie skutkuje podważaniem znaczeń, wyciszaniem głosów i anihilacją tradycyjnych instytucji. W debatach na temat kryzysu dóbr wspólnych zarówno rzecznicy tragedii jak i anty-tragedii wysuwają roszczenia do wiedzy, a zarazem ignorują temporalną i przestrzenną dialektykę świata i jego mieszkańców. Toteż ci intelektualni partnerzy w grze o dobra wspólne rozwinęli, zapewne nie intencjonalnie, własne wspólne nawyki i wbrew proklamowanym różnic i dysputom stali się partnerami starego dobrego małżeństwa.

W tym rozdziale nie tyle podjąłem krytykę wyników badań na temat dóbr wspólnych jako takich, ale zająłem się krytyką instrumentalnych efektów [dyskursu o dobrach wspólnych], który wykorzenia przedmiot badań z relacji i usytuowań wiedzy i władzy. Pod tym względem „przemysł dóbr wspólnych” unika tego, co Bourdieu nazwał „epistemologiczną refleksyjnością” czy procesem zmagania się z wybitnie polityczną podstawą produkcji wiedzy naukowej (Bourdieu i Wacquant 1992). Dopóki dobra wspólne będą postrzegane tylko w ramach jednego wzoru wiedzy, który nazywa się rozwojem, z jego ukrytymi i nie poddanymi refleksji strukturami dominacji, społeczność ta będzie nadal służyć instytucjom rozwoju, którego racją istnienia jest restrukturyzacja zdolności i relacji społeczno-ekologicznych Trzeciego Świata, aby zaspokoić transnarodową kapitalistyczną ekspansję.

Odmienne, następną nauka [*successor science*]⁴⁷ angażuje alternatywnych badaczy i aktywistów produkujących wiedzę-dla-ludzi, którzy podejmują się tłumaczeń z jednej wiedzy usytuowanej na inną, w poprzek różnorodnych społeczności i otwarcie przyznających różnice [i własne uwikłanie] w relacjach wiedzy władzy (Harding 1986, Haraway 1989, 1991, Levins i Lewontin 1985). Składanie deklaracji niewinności, jak czyni to wielu naukowców oderwanych od przedmiotu badań i praktyków rozwoju kierujących się zasadą „nie patrz wstecz”, nie powstrzymuje oddziaływania instrumentalnych efektów, które napędzają niedemokratyczne interwencje współtworzące relacje wyzysku społeczno-ekologicznego świata wspólnotowców.

Innymi słowy, aby zrozumieć kontekst i treści walk o dobra wspólne, potrzebna jest krytyczna i auto-refleksyjna analiza instytucjonalnych praktyk rozwoju, nowoczesności i imperializmu, oraz sposobów na które potężni aktorzy (międzynarodowe instytucje finansowe, menedżerowie rozwoju, NGOsy i naukowcy) redukują i racjonalizują ludzkie zachowania i nadają takąż formę dobrom wspólnym.

Tłum. Ewa Charkiewicz

Bibliografia

Agarwal, Anil i Sunnita Narain. 1991. *Global Warming in an Unequal World*. New Delhi: Center for Science and Environment

Altvater, Elmar. 1993. *The Future of the Market: An Essay on the Regulation of Money and Nature After the Collapse of Actually Existing Socialism*. Londyn: Verso.

Bank Światowy. 1981. *Accelerated Development in Sub-Saharan Africa*. Waszyngton: Bank Światowy

Bentham, Jeremy. 1958. *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*. Tłum. Bogdan Nawroczyński. Warszawa: PWN

Berkes, Fikret. red. 1989. *Common Property resources.: Ecology and Community-based Sustainable Development*. Londyn: Belhaven Press

Berry, Sara. 1984. *Te food crisis and agrarian change. A review essay*. *African Studies Review*. 18:1 (lipiec)

Bourdieu, Pierre i Loic Wacquant. 1992. *An Invitation to Reflexive Sociology*. Chicago: Chicago

⁴⁷ *Successor science* – pojęcie ukute przez Sandrę Harding, która nazywa tak projekt nowej nauki, która byłaby konsekwencją teorii stanowiska [*standpoint theory*] i znosiła klasyczny obiektywizm nauki poprzez uwzględnienie pozycji z jakiej tworzona jest wiedza, w celu uniknięcia nieświadomej stronniczości i uprzedzeń o charakterze płciowym, klasowym, etnicznym itp. [przyp. tłum.]

University Press.

Bromley, David, red. 1992. *Making the Commons Work: Theory, Practice and Policy*. San Francisco: Institute for Contemporary Studies Press.

Bromley David i Michael Cornea. 1989. *The management of common property natural resources: some operational fallacies*. World Bank Discussion paper series. No 57

Brown, Lester. 1981. *Building a Sustainable Society*. Nowy Jork: Norton.

Cameron, Kenneth Neill. 1992. *Atmospheric Destruction and Human Survival*. Santa Cruz, CA: Center for Political Ecology

Ciriacy-Wantrup, S. V. i Richard Bishop. 1975. "Common property" as concept in natural resources policy. *Natural Resources Journal*. 15 (październik)

Clifford, James. 1988. *The predicament of culture*. Cambridge MA: Harvard University Press

Clifford, James i George Marcus. red. 1986. *Writing culture. The poetics and politics of ethnography*. Berkeley: University of California Press.

Cernea, Michael. 1985. *Putting People First. Sociological Variables in Rural Development*. Oxford University Press

Cowen, Michael i Robert Shenton. 1995. *The invention of development*. W: Jonathan Crush, red. *Power of Development*. Londyn: Rutledge

DiChiro, Giovanna. 1998. *Nature as community: the convergence of environmental and social justice*. Rozdz. 5 w: *Privatizing Nature. Political Struggles for the Global Commons*. Michael Goldman, red. Londyn/Amsterdam: Pluto Press i TNI. Ss 120-142

Ecologist, The. 1992. *Whose Common Future?* 22.4. July/August

Escobar, Arturo. 1995. *Encountering the development. The making and unmaking of the Third World*. Princeton, NJ: Princeton University Press

Feeny, David, Fikret Berkes, Bonie McCay, James Acheson. 1990. *The tragedy of the commons twenty years later*. *Human Ecology*. 18

Fergusson, James. 1994. *The anti-politics machine: development, depoliticisation and bureaucratic power in Lesotho*. Minneapolis: University of Minnesota Press.

Foley, Michael. 1995. *Privatizing the countryside. The Mexican peasant movement and neoliberal reform*. *Latin American Perspectives*. 22. 1

Foucault, Michel. 1993. [1978] Nadzorować i karać. Narodziny więzienia. Tłum. Tadeusz Komendant. Warszawa: Aletheia

Friedland, Roger i Robert Alford. 1991. Bringing society back in: symbols, practices and institutional contradictions. W: Walter Powell and Paul DiMaggio (red.) New institutionalism in organisational analysis. Chicago: University of Chicago Press.

George, Susan i Fabrizio Sabelli. 1994. Faith and credit. The World Bank's secular empire. Boulder, Co: Westview.

Goodwin, Neva. 1991. Introduction. World Development. 19.1.

Haavelmo, Trygve i Stein Hansen. 1991. On the strategy of trying to reduce economic inequality by expanding the scale of human activity. W: Robert Goodland et al. red. Environmentally sustainable economic development: building on Brundlandt. Paryż: UNESCO

Hammond, Allen. 1990. Accountability in the greenhouse. Nature. 347 (25 października)

Hammond, Allen, red. 1991. World resources 1990 – 1991. Waszyngton: World Resources Institute.

Haraway, Donna. 1989. Primate visions: gender, race and nature in the world of modern science. Nowy Jork: Routledge

Hardin, Garret. 1992 [1968]. Tragedia dóbr wspólnych. Biblioteczka Ekonomia i Środowisko nr. 4 Środowisko, Społeczeństwo, Gospodarka. Wybór przekładów z literatury anglosaskiej pod redakcją Grzegorza Peszki i Tomasa Żylicza. Kraków

Harding, Sandra. 1986. The science question in feminism. Ithaca NY: Cornell University Press

Hartman, Betsy. 1987. Reproductive rights and wrongs. The global politics of population control and contraceptive choice. Nowy Jork: Harper & Row

Jodha, N.S. 1993. Property rights in development. Sztokholm: Beijer Institute

Keohane, Robert. 1984. After hegemony. Cooperation and discord in world political economy. Princeton, NY: Princeton University Press.

Keohane, Robert & Elinor Oström. red. 1995. Local commons and global interdependence. Heterogeneity and cooperation in two domains. Londyn: Sage

Lappé, Frances More i Rachel Schurman 1988. Taking population seriously. San Francisco: IFDP

Luke, Timothy. 1994. Worldwatching at the limits of growth. *Capitalism, Nature, Socialism*. 5.2.

McCay, Bonnie i James Acheson. 1987. The question of commons. The culture and ecology of communal resources. Tuscon: University of Arizona press.

O'Connor, Martin. 1994. Is capitalism sustainable? Nowy Jork: Guilford Press

Oström, Elinor. 2013 [1990]. Dysponowanie wspólnymi zasobami. Tłum. Zofia Wiankowska-Ładyka. Wstęp Leszek Balcerowicz. Oficyna Wolter Kluwer Polska. Tytuł oryginału: *Governing the Commons. The Evolution of Institutions for Collective Action*

Peters, Pauline. 1993. Is rational choice the best choice for Robert Bates? An anthropologist's reading of Bates. *World Development*. 21
1994. Dividing the commons. Politics, policy and culture in Botswana. Charlottesville: University Press of Virginia

Polanyi, Karl. 2011 [1944] Wielka transformacja. Tłum. Maria Zawadzka. Warszawa: PWN. (Oryginał: *The Great Transformation. The Political and Economic Origins of Our Times*. 1944)

Rotberg, Eugene. 1994. The financial operations of the World Bank, Bretton Woods: looking to the future. Waszyngton DC: Bretton Woods Commission

Sachs, Wolfgang. 1992. The development dictionary. Guide to knowledge as power. Londyn: ZED Books.

Smith, Dorothy. 1987. The everyday world as problematic. A feminist sociology. Boston: Northeastern University Press

Stephen, Lynn. 1998. Between NAFTA and Zapata: response to restructuring the Commons in Chiapas and Oaxaca. Rozdz. 3 w: *Privatizing Nature. Political Struggles for the Global Commons*. Michael Goldman, red. Londyn/Amsterdam: Pluto Press i TNI. Ss 76 – 101.

Streeten, Paul. 1991. Global prospects in an interdependent world, special issue, global commons: site of peril, source of Hope. *World Development*. 19:1.

Wade, Roberts. 1987. Village republics: economic conditions for collective action in South India. Cambridge: Cambridge University Press

World Resources Institute, we współpracy z UNEP & UNDP. 1990. World resources: A Guide to global environment 1990-1991. Nowy Jork: Oxford University Press

Vondel, Patricia. 1987. The commons swamplands of southeastern Borneo: multiple use, management and conflict. W: Bonnie McCay i James Acheson, red.